

Źródła

PRZEMÓWIENIA OBROŃCÓW W PROCESACH POZNAŃSKICH W PAŹDZIERNIKU 1956 ROKU

28 czerwca 1956 r. w Poznaniu, miało miejsce wydarzenie bez precedensu w historii Polski Ludowej. Robotnicy poznańskich zakładów pracy wyszli na ulicę zaprotestować przeciwko złym warunkom socjalno-ekonomicznym, zawyżanym normom produkcyjnym, ignorancji władz, które pozostawiały głuche na ich postulaty, zabranym niesłusznie pieniądзом, na podstawie bezprawnie wprowadzonego podatku. Strajk i demonstracja o charakterze ekonomicznym przerodziły się w zamieszki zbrojne, stłumione po paru godzinach przez ściągnięte do miasta wojsko. Zginęło lub zmarło z ran 57 osób, w tym 49 cywilów, czterech żołnierzy, trzech funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i jeden milicjant. Przeszło 80% ofiar śmiertelnych nie brało czynnego udziału w zajściach – ich śmierć spowodowana była bezładną strzelaniną między innymi osób cywilnych, które tego dnia weszły w posiadanie broni. Liczba rannych nie przekroczyła raczej 650 osób, ale należy zaznaczyć, że ponad 120 osób nie miało ran postrzałowych tylko np. otarcia, stłuczenia, skaleczenia¹. Po stłumieniu zamieszek natychmiast rozpoczęły się aresztowania. Zatrzymano przeszło 800 osób, część z nich wypuszczono zaraz po przesłuchaniu. Wobec 323 osób zastosowano areszt i wszczęto śledztwo. Ostatecznie przygotowano 51 aktów oskarżenia dla 134 osób. W wyniku przemian październikowych zdążyły się odbyć tylko trzy procesy, które od liczby zasiadających na ławie oskarżonych otrzymały nazwy – „proces trzech”², „dziewięciu”³.

¹ Szerzej o stratach osobowych Poznańskiego Czerwca 1956 r. patrz: Ł. Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza*, wyd. I, Wydawnictwo Comandor, Poznań 2006.

² „Proces trzech” rozpoczął się w dniu 27.09.1956 r. Na ławie zasiedli 20-letni Józef Foltynowicz, 18-letni Jerzy Sroka i 18-letni Kazimierz Żurek. Wyrok zapadł 8.10.1956 r.: Józef Foltynowicz i Jerzy Sroka otrzymali po 4 i pół roku więzienia, a Kazimierz Żurek – cztery lata. Obrońcami byli: Adam Barszczewski, Stanisław Hejmowski, Stefan Jakusz, Gerard Kujanek, Tadeusz Luboński, Władysław Rust. Przewodniczącym składu orzekającego był sędzia Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu Wiesław Celiński. Oskarżał prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu Alfons Lehmann.

³ „Proces dziewięciu” rozpoczął się 27.09.1956 r. Na ławie oskarżonych zasiedli: Janusz Biegański, Stanisław Jaworek, Stanisław Kaufmann, Łukasz Piotrowski, Józef Pocztowy, Leon Olejniczak, Jan Suwart, Zenon Urbanek, Ludwik Wierzbicki. Obrońcy: Józef Umbreit, Mieczysław Klauziński, Tadeusz Napierała, Józef Sopa, Juliusz Wójciak, Kazimierz Nowak, Witold Trojanowski, Stanisław Konieczny, Michał Grzegorzewicz, Gerard Kujanek. Skład Sądu: Przewodniczący – Sędzia Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu Wacław Żebrowski oraz ławnicy – Zenon Bartkowiak, Dobrochna Budzyń i dodatkowy ławnik – Zenon Blinkiewicz. Oskarżyciele: prokurator Edward Klimczuk i Marian Nowakowski. Wyrok zapadł 12.10.1956 r. Sąd skazał: Zenona Urbanka na 6 lat więzienia,

i „dziesięciu”.⁴ Wyroki skazujące zapadły tylko w „procesie trzech” oskarżonych o morderstwo 26-letniego wartownika Urzędu Bezpieczeństwa w Poznaniu kaprała Zygmunta Izdebnego⁵. Procesy poznańskie odbiły się szerokim echem nie tylko w Polsce, ale i na świecie, były relacjonowane przez dziennikarzy najważniejszych światowych agencji i gazet. Aresztowania, śledztwa i procesy, jakie miały miejsce po zamieszkach w Poznaniu w 1956 r. mają dość skromną literaturę,⁶ wciąż czekają na swoją syntezę. Również mało rozpoznany i opisany jest udział oraz rola adwokatów w procesach poznańskich. Poza Stanisławem Hejnowskim, który w Poznaniu ma ulicę,⁷ jego imieniem nazwano

Józefa Pochtowego na 3 lata, Stanisława Jaworka na 6 lat, Ludwika Wierzbickiego na 6 lat, Łukasza Piotrowskiego na 1 rok i 6 miesięcy, Janusza Biegańskiego na 2 lata i 6 miesięcy oraz 500 zł grzywny, Stanisława Kaufmanna na 2 lata w zawieszeniu na 5. Sąd uniewinnił Leona Olejniczaka i Jana Suwarta. W wyniku przemian październikowych wszyscy skazani zostali wypuszczeni na wolność. 26.10.1956 r. obrońcy wniesli rewizję od wyroku Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu. Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 15.02.1957 r. uchylił zaskarżony wyrok w części skazującej i sprawę przekazał do ponownego rozpoznania przez Sąd Wojewódzki, który postanowieniem z dnia 5.04.1957 r. na zasadzie art. 305 kpk zwrócił akta sprawy do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu dla uzupełnienia śledztwa i ewentualnie sporządzenia nowego aktu oskarżenia. Sprawa nie została już nigdy podjęta.

⁴ „Proces dziesięciu”, zwany też „procesem Kulasa” (od nazwiska jednego z oskarżonych) rozpoczął się 5.10.1956 r. Oskarżeni: Zbigniew Błaszyk Roman Bulczyński, Marian Joachimiak, Władysław Kaczkowski, Antoni Klimecki, Janusz Kulas, Jan Łuczak, Zygmunt Majcher, Mikołaj Pac-Pomamacki, Hieronim Zielonacki. Obrońcy: Władysław Banachy, Adam Barszczewski, Ludwik Bleidorn, Michał Grzegorzewicz, Stanisław Hejnowski, Leon Kaczyński, Piotr Moś, Bronisław Rzemysk, Julian Sznapiak, Stanisław Szczepny, Seweryn Szelejak, Kazimierz Tasiemski, Janusz Waliszewski. Przewodniczącym składu sędziowskiego był Dionizy Piotrowski, ławnikami byli Zenon Adamski i Janusz Glock, ławnikiem dodatkowym był Sylwester Gielniak. Oskarżali – Tadeusz Muszyński, prokurator miasta i powiatu Gniezno, Joachim Markowicz z Prokuratury Generalnej i Czesław Borkowski – wiceprokurator wojewódzki z Poznania. Proces zakończył się 22.10.1956 r. – zamiast wyroku Sąd ogłosił postanowienie o wznowieniu przewodu sądowego i zarządził przerwę w rozprawie do 6.11.1956 r. Jednak 3.11.1956 r. Sąd Wojewódzki w Poznaniu postanowił na zasadzie art. 305 kpk zwrócić akta sprawy do Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu celem uzupełnienia śledztwa. Oskarżeni opuścili więzienie w skutek zmian politycznych. Sprawa nie trafiła już nigdy na wokandę

⁵ Został zlinczowany na peronie 4 Dworca Głównego w Poznaniu, pozostawił żonę w 8 miesiącu ciąży. Fragmenty z opisu linczu: „(...) bijąc napadniętego pięściami w twarz (...) chwycił go za włosy i kopał w twarz (...) został (...) pobity i wrzucony na (...) płot (...) przez kilkanaście metrów wleczonej między torami (...) wskoczył na brzuch, klatkę piersiową (...) deptał go i kopał w głowę i twarz (...) włożył niedopałek papierosa z tłącym końcem do ust”. [M. R. Bombicki, *Polski Październik '56. Początek drogi*, Poznań 1993, s. 63-64] oraz „(...) liczne rany tłuczone i cięte części owłosionej głowy, wgniecenie [pisownia oryg. – przyp. Ł. J.] kości czaszki w obrębie sklepienia, liczne rany tłuczone i cięte twarzy, wielokrotne złamanie kości nosa i twarzy, rozległe zasinienia szyi, barków i górnej części klatkowej”. [Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (AIPN), sygn. IPN BU KdsBP 215, *Notatka dotycząca sadyzmu i okrucieństw dokonywanych na funkcjonariuszach organów bezpieczeństwa publicznego*, k. 221].

⁶ K. Białecki, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem trzech” w świetle zachowanych materiałów UB*, (w:) *Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – Przebieg – Konsekwencje. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej. Poznań 22-23 czerwca 2006*, pod redakcją Konrada Białeckiego i Stanisława Jankowiaka, Poznań 2007, s. 191-205; A. Berger, *Kalendarium procesów*, w: *Poznański Czerwiec 1956*, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, wyd. II - poprawione i rozszerzone, Poznań 1990, s. 127-164; J. Sandomski, *Procesy poznańskie z 1956 roku. Wątpliwości, polemiki, klimaty*, tamże, s. 165-221; J. Miłoś, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem dziesięciu” w świetle zachowanych materiałów UB*, w: *Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – Przebieg – Konsekwencje...*, s. 221-231; A. Skupień, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem dziesięciu” w świetle zachowanych materiałów UB*, w: tamże, s. 207-219.

⁷ Patrz Uchwała nr XCIII/1042/IV/2006 Rady Miasta Poznania z dnia 16 maja 2006 r. w sprawie nadania nazwy ulicy, Dziennik Urzędowy Województwa Wielkopolskiego z dnia 16.06.2006 r., nr 95, poz. 2345. Uroczystość nadania ulicy imienia Stanisława Hejnowskiego (pomiędzy ul. Solną i Tadeusza Kościuszki) odbyła się w dniu 27.06.2006 r.

w 2003 r. czytelną naukową poznańskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, a w prasie lokalnej ukazywały się artykuły na jego temat,⁸ pozostali obrońcy są – nie wiedzieć dlaczego – pomijani lub wspominani fragmentarycznie. Przemówienia obrońców zapisane na taśmie radiowej i przechowywane w archiwum Polskiego Radia (m. in. Stanisława Hejmowskiego) stały się podstawą do napisania scenariusza słynnego spektaklu teatralnego: *Oskarżony: Czerwiec 56* w reżyserii Izabeli Cywińskiej i Janusza Michałowskiego. Przedstawienie grano na deskach Teatru Nowego w Poznaniu, premiera miała miejsce 20 czerwca 1981 r. Zagrano 99 spektakli, przerwanych przez stan wojenny. Prawdopodobnie nie zachował się zapis filmowy przedstawienia⁹. W związku z 50. rocznicą Poznańskiego Czerwca 1956 r. Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu wydały w 2005 r. płytę CD¹⁰ ze słuchowiskiem dźwiękowym, gdzie również były fragmenty przemówień poznańskich obrońców.

W 1981 r. Komisja Historyczna Okręgowej Rady Adwokackiej w Poznaniu, zorganizowała sesję naukową poświęconą wydarzeniom poznańskim. Efektem konferencji było wydawnictwo Biblioteki Komisji Historycznej przy ORA w Poznaniu¹¹, w którym opublikowano dwa przemówienia Stanisława Hejmowskiego. Zostały one przedrukowane w 2003 r. w „Palestrze. Piśmie Adwokatury Polskiej”¹².

Zaprezentowane stenogramy przemówień Gerarda Kujanka, Stanisława Hejmowskiego, Witolda Trojanowskiego i Juliusza Wójciaka są cennym źródłem do historii nie tylko Poznańskiego Czerwca 1956 r., ale i adwokatury w Polsce. Ich rola i udział w procesach wciąż czekają na swojego historyka. Dokumenty są przechowywane w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie¹³; w edycji poprawiono błędy ortograficzne i interpunkcję, gdyż w tym przypadku to treść przemówień jest istotna, a nie oryginalna pisownia.

ŁUKASZ JASTRZĄB

⁸ Patrz np.: P. Bojarski, *Złotousty i chuligani*, „Gazeta Wyborcza” nr 150(3754), 29.06.2001 r., s. 14-15; P. Bojarski, *Zniszczyć Maestra*, „Gazeta Wyborcza” nr 246(5253), 20.10.2006 r., dodatek „Pyrania” nr 28(246), s. 14-15; K. M. Kaźmierczak, *Donosił na mecenasa*, „Głos Wielkopolski” nr 223(19014), 23/24.09.2006 r., s. 15; S. Kmiecik, *Adwokat spraw ryzykownych*, „Głos Wielkopolski” nr 223(19317), 24.09.2007 r., s. 31; R. Leśkiewicz, *Adwokat niezłomny*, „Głos Wielkopolski” nr 109(18900), 11.05.2006 r., s. 32. Por.: *Wystąpienia obrońców adw. dr. Stanisława Hejmowskiego wygłoszone w procesie dziesięciu przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu w 1956 r.*, „Palestra” 2003, nr 7-8(547-548), s. 155-166.

⁹ I. Cywińska, *Wszystko wtedy było niezwykle...*, „Kronika Miasta Poznania” 2006, nr 2, s. 223-225. Recenzje i omówienia spektaklu patrz: W. Albrecht-Szymanowska, *Bibliografia Poznańskiego Czerwca 1956*, pod red. Z. Trojanowiczowej, wyd. I, Poznań 1996.

¹⁰ B. Miczko-Malcher, A. Ławniczak, *Poznański Czerwiec '56* [Dokument elektroniczny], „Wydawczyło się w Wielkopolsce”, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Radio Merkury w Poznaniu, Poznań, 2005 [1 płyta CD].

¹¹ Zeszyt 2 z 1981 r.

¹² *Wystąpienia obrońców...*, s. 155-166.

¹³ AIPN, sygn. IPN 01006/309, k. 1-33.

Poznań dn. 4. X. 1956 r.

Ścisłe tajne

STENOGRAM

przemówienia obrońcy Hejmowskiego z dnia 4.X.56 r.¹⁴

Proszę Wysokiego Sądu – pierwsze uczucie, które niewątpliwie ogarnie każdego uczciwego słuchacza dzisiejszego procesu to uczucie bólu i żalu z powodu krwi, która została przelana niewinnie. Młody człowiek, młody, prosty człowiek, gdy wchodził w życie, który nikomu krzywdy nie wyrządził, został zaszczytny na ulicach Poznania w sposób wstrząsający. Ja nie jestem myśliwym, ale znam obrazy, które przedstawiają jelenia zaszczytnego przez ogary. Człowiek podrywa się, stara się uciec, biegnie – zasłania się przed ciosami, broni się, prosi – wymyka się swoim napastnikom, ale sfera nie ustępuje i zadaje ciosy tak długo, aż człowiek ginie.

Proszę Panów Sędziów, to jest widok niewątpliwie wstrząsający i wolno nam się na to oburzać, ale nie możemy się temu dziwić, nie możemy się temu dziwić dlatego, ponieważ historia nie zna ruchów masowych, ruchów skierowanych przeciwko władzy istniejącej, w których tego rodzaju zjawiska, zjawiska bezmyślnego okrucieństwa, zjawiska okrucieństwa w stosunku właśnie do ludzi niewinnych, do przypadkowych przechodniów, małych przedstawicieli władzy nie miałyby miejsca. Socjologowie francuscy rozpracowali dzieje rewolucji francuskiej z tego punktu widzenia aż do najdrobniejszych szczegółów i to, co się czytało na kartach historii, to właśnie szereg tego rodzaju wstrząsających, ohydnych przykładów ludzkiego rozbestwienia.

Pan Prokurator mówiąc o tym zjawisku starał się oddzielić dwa nurty, nurt czysty manifestacji robotniczej i nurt zamacony, nurt, który określił miarę przestępczych wystąpień chuliganów.

Proszę Panów Sędziów, proszę nie tylko w tym procesie, ale we wszystkich procesach, które na tle wypadków poznańskich toczyć się będą, proszę, zwrócić uwagę na jeden szczegół, na wiek wszystkich oskarżonych. Wszyscy oskarżeni, we wszystkich procesach mają poniżej 20 lat z nielicznymi wyjątkami. 17, 18, 19 – 20, ewentualnie 20 kilka. Tu senior w ławie oskarżonych ma 20 lat, a dwóch pozostałych po 18. Proszę Panów, czy to nie jest kryterium podziału pomiędzy tym czystym nurtem a tym nurtem zamaconym. Jak to się dzieje, mówi się, że elementy przestępcze wystąpiły. Proszę Panów, ja jestem adwokatem w sprawach karnych jeszcze sprzed wojny, ja bardzo wielu miałem klientów i pragnę zapewnić Wysoki Sąd, że elementy przestępcze to nie są ludzie 18-letni, 17-letni. Elementy przestępcze to są ludzie, którzy próbowali różnych zawodów, pracowali tu i tam i potem stopniowo jakieś jedno poślizgnięcie zwykle zapoczątkowuje tego rodzaju karierę przez stopniowe zaniechanie wykonywania właściwych zawodów i pozostanie na manowcach życia prowadzonego poza prawem. To są wszystko ludzie starsi. Mówić o elementach przestępczych, składających się wyłącznie z młodzieży to znieszczać pewnych faktów oczywistych. Byli dwa nurty w wypadkach poznańskich, byli dojrzali robotnicy, którzy wyszli na ulicę, żeby z naciśnięciem powtórzyć swoje słuszne żądania ekonomiczne, a im towarzyszyła młodzież. Ludzie niedoświadczeni, pragnący wyżyć się, szukający sposobności do wyszumienia się i tych ludzi, tych młodych ludzi potem objęto w kilku aktach oskarżenia mianem grupy przestępczej, grupy chuliganów. Te dwa nurty, statecznych ludzi i młodzieży, muszą istnieć w każdym ruchu masowym, skierowanym przeciwko istniejącemu porządkowi. Muszą istnieć, bo bez tego drugiego nurtu, bez tej młodzieży może się odbywać tylko stateczny pochód z okazji święta państwowego. Ale z chwilą, gdy wychodzi młodzież, ten element dynamiczny, który łamie porządek prawny, nie uznaje norm uświęconych, zwraca się przeciwko instytucjom, państwowym urządzeniom, przedstawicielom władzy, z tą chwilą mamy dopiero do czynienia z rozruchami, z takimi wypadkami, jakie tu miały miejsce w czerwcu. Ten przekrój socjologiczny przez tłum, tłum przestępczy, jest rozpracowany w całym szeregu dzieł naukowych przez socjologów. Ale genialni artyści wyprzedzają uczonych. Bez studiów, z mocy natchnienia swojego, oddają pewne zjawiska w sposób zdumiewająco trafny. Jest obraz malarza francuskiego Delacroix. Rok 1830 – rewolucja lipcowa. Na barykadę wbiega młoda dziewczyna. W jej ręku sztandar trójbarwny. Kto jej towarzyszy? Stateczni robotnicy? Ojcowie rodzin? Z lewej strony biegnie chłopak osiemnastoletni, w ręku pistolet – widocznie już rozbrojono gdzieś jakiś posterunek policji. Z prawej strony młody człowiek w cylindrze, w stroju najmniej odpowiednim, żeby prowadzić walkę, w surducie czarnym i z karabinem w ręku. To jest ten nurt młodzieży. I gdyby w lipcu 1830 roku na ulicach Paryża zwyciężyła policja Karola X-ego, to prokuratorzy Burbonów powiedzieliby, że ten chłopak

¹⁴ „Proces trzech”.

to typowy chuligan, a ten jegomość w cylindrze – bikiniarz wzorcowy. I cała trójka zawisłaby na szubienicach. Ale że tron Burbonów runął, ta trójka zawisła w salonach Luwru i wisi do dzisiejszego dnia jako symbol wolności.

Proszę Wysokiego Sądu, tak się ma rzecz z udziałem młodzieży w masowych ruchach skierowanych przeciwko władzy. Młodzież popełniła przestępstwo. Ci oskarżeni to są ludzie młodzi. I my ich sądzimy, ale was Panów proszę, to jest czynność dwustronna. To bardzo łatwo z wysokości krzesel koronnych potępiać młodego człowieka, gromić jego i skazywać. Ale ten młody człowiek patrzy i idzie, a w jego oczach można wyczytać pytanie: a co wyście zrobili, żebyśmy ja się tutaj nie znalazł? Mam być chuliganem, a kto starał się o to, ażebym ja chuliganem nie zostałem? Coście mnie dali jako młodemu człowiekowi wtedy, kiedy ja wchodziłem w życie? Czyście mi dali wychowanie, wpoiliście we mnie te zasady moralne, o których tak pięknie mówią biegli? Skierowaliście mnie na właściwą drogę życia? Byłem dzieckiem, małym dzieckiem w ramionach moich rodziców i wszystkie drogi życia stały przede mną otworem, miałem pójść w górę, być szanowany, wykształcony, zajmować stanowisko, zarabiać, cieszyć się szacunkiem ludzi, ale ja się stoczyłem, siedzę na ławie oskarżonych, wszyscy patrzą na mnie ze wstrętem. Widzą we mnie zbrodniarza. Czy to jest tylko moja wina? Czy społeczeństwo wobec mnie winnym nie jest? Tak się dzieje nie tylko w tym procesie, tak się dzieje w każdym procesie, w którym oskarżeni są młodzi.

Proszę Panów Sędziów, mówi się o nich — chuligani i przeciwstawia się ich statecznym, uczciwym ludziom, pracownikom, robotnikom, ale proszę panów, czy istnieje grupa społeczna chuliganów? Czy można pojęcie chuligana traktować jako coś statystycznego, przecież takiej grupy nie ma. Słowo chuligaństwo, zaczerpnięte przez polskie słownictwo prawnicze z kodeksu karnego Związku Radzieckiego, znajdujemy tam w następującym kontekście. Nie ma chuliganów, są czyny chuligańskie i tych czynów może w pewnym okresie życia dopuścić się każdy człowiek. Można mając lat 12 ukraść zegarek, mając lat 16 albo 17 urządzać awantury na zabawach wiejskich, mając lat 18 dopuścić się jeszcze gorszego konfliktu z przedstawicielem władzy, wypchnąć jego z pociągu, a mając lat 30 być wzorcowym robotnikiem w fabryce, ojcem rodziny, brygadzystą, szanowanym przez przełożonych i kolegów. To jest zupełnie możliwe. Tutaj ten nurt, te dwa nurty to sztuczny podział. Powiedzieć: on jest chuligan, więc on nie należy do klasy robotniczej. Przeciwnie, krew z krwi jest z klasy robotniczej. Rodzice jego byli robotnikami i on jest robotnikiem, jego dzieci będą robotnikami. Że on zbłądził, że on kiedyś jako młody człowiek, jako dziecko coś komuś zabrał, uderzył, upił się, no to jeszcze nie wyobcowuje go z klasy robotniczej. I jeszcze jedno: zjawisko chuligaństwa to jest zjawisko powojenne, my nie możemy oderwać tego zjawiska od całej tragicznej i krwawej przeszłości, którą myśmy przeżyli. W jakich warunkach wzrastali ci młodzi ludzie? Gdy wojna się zaczynała, to były jeszcze drobne dzieci, ale czym atmosfera domu była przesiąknięta, o czym sobie mówiono, o czym opowiadano, o mordach, o okrucieństwach, o ludobójstwie, o wywożeniu ludzi niewinnych, żeby ich w komorach gazowych pomordować. Wojna minęła, przyszły bardzo ciężkie przewroty gospodarcze i społeczne, jak po każdej wojnie. Czasy kryzysu, kryzysu ideowego, kryzysu gospodarczego. Ci ludzie wzrastali w tej atmosferze.

Proszę Panów, na czym polega zjawisko chuligaństwa? Polega na tym, że młodzież przestała uznawać autorytet. To jest istota, to jest kwintesencja zagadnienia chuligaństwa. Dla młodego człowieka nie ma autorytetu państwo, nie ma autorytetu rodzina, nie ma autorytetu szkoła, nie ma autorytetu kościół, nie ma autorytetu związek zawodowy. On nie daje autorytetów i proszę Panów Sędziów, czyż można się tu dziwić? A przed kim on ma czapkować, komu ma się kłaniać? A jakie społeczeństwo, a jakie pokolenie jest odpowiedzialne za faszizm? Za nietolerancję, za obozy koncentracyjne, za okrucieństwo wojny? Oni widzieli, że myśmy sobie poczynili, nasze pokolenie, my. I oni przestali nas szanować i to jest problemat, który bardzo nas boli i z tego problemu powstaje pytanie — chuligan — skąd się wziął chuligan? Co zrobić z chuliganem, czy dać milicji pałkę, żeby biła chuligana, wprowadzić kodeks dla chuliganów czy stosować kary szczególne? Proszę Panów, w moralności nie można wprowadzić zarządzenia, moralność to moralne wychowanie, a moralne wychowanie to moralny przykład, a tego przykładu nie było. Nie było ani w płaszczyźnie tych wielkich historycznych wydarzeń, o których mówiłem, ani nie było tu na naszej polskiej ziemi w okresie tego 10-lecia. Bo jeżeli dzisiaj się mówi o błędach przeszłości, mówi się, że te błędy trzeba usunąć, że je trzeba poprawić, to się mówi dobrze i to można zrobić, można usunąć. Można poprawić błędy, ale najtrudniej wykorzystać skutki tych błędów z serca, z duszy, z umysłu młodego człowieka, bo jak się wojna kończyła, to oni mieli 10 lat, a dzisiaj mają 20 i oni wzrastali, ich świadomość się kształtowała, ich charakter się budował w tej atmosferze, którą dzisiaj tak łatwo się określa mianem łamania praworządności. To

tak łatwo powiedzieć te dwa słowa. No, było łamanie praworządności, ale treść jaka, ile łez, ile krzywdy, ile bólu kryje się w tych dwóch słowach. I to wszystko zapadło gdzieś głęboko w serca i w umysły młodych ludzi i dlatego brak idei moralnych, brak hamulców, bo tych hamulców nikt nie zaszczepił, nikt tych ludzi nie wychował i dlatego, jak powiedziałem, to jest obrachunek obustronny. Sąd skazując oskarżonych w pewnym sensie wyda wyrok na nas wszystkich, bo oni są produktem naszego społeczeństwa, bo oni nie spadli z księżycy, bo oni wśród nas wzrosli, a imię ich jest Legion. Ich nie tylko ta trójka chodzi po świecie, o nich się pisze książki. Ministerstwo Sprawiedliwości myśli – co robić, jak zarządzić. I Władze Bezpieczeństwa i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Szkolnictwa i Wychowania, wszyscy nad tym się zastanawiamy, co robić, jak tę falę, tę inwazję chuligaństwa wśród młodzieży powstrzymać.

Proszę Panów Sędziów, wyszło na jaw i w tym procesie i w innych, że młodzi ludzie, aresztowani jako podejrzani, jeszcze nie skazani, dopiero podejrzani, byli bici. Proszę Panów – proszę wejść w psychikę młodego człowieka, może zawinił, a może nie, znalazł się w rękach władzy i wyszedł obity. Czy to nie jest posiew, z którego się narodzią nowe zastępy chuliganów? Jeżeli z tymi ludźmi spotkamy się tu, w tych salach, może za rok, może za dwa lata, może za trzy, proszę o tym pamiętać. Oni przeszli przez szkołę, która nie kształci i nie buduje charakterów. Książeczki się ukazały, piszą ludzie, zastanawiają się, co to jest chuligan, jaka jest prawna definicja chuligaństwa. Co robić, skoro się chuligana przed sądem postawi? Jak traktować, jak karać? Czy to jest istota zagadnienia? To są jałowe dyskusje, na które na prawdę szkoda papieru. Zagadnienie stoi zupełnie inaczej. Co robić, żeby chuliganów nie było? Wychowywać. Dać przykład moralności, a oni pójdą za tym, pójdą, oni nie są źli, oni nie różnią się niczym od nas. Powiedzmy to sobie, to są tacy sami ludzie z krwi, z kości, jakimi my byli, jakimi będą nasze dzieci, nasze wnuki. Tylko trzeba umieć ich wychować. Nikt się chuliganem nie rodzi, a z dziecka można zrobić uczciwego pracowitego człowieka, a można i spowodować, że się wykolei.

Proszę Wysokiego Sądu, jakie było napięcie złej woli oskarżonych, jaki był ich udział w tym czynie? Te fakty są znane, do tych faktów nie ma co wracać. I moi szanowni współbrońcy tym zagadnieniem się już zajmowali. Ale ja bym chciał zwrócić uwagę na jeden charakterystyczny szczegół, na jedno przeoczenie z śledztwa. No, zdawałoby się, że w sprawie, w której ofiarą padł funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa, że w takiej sprawie śledztwo zostanie przeprowadzone dokładnie i że my otrzymamy z rąk śledczych szczegółowy, wierny obraz wypadku. Ale proszę Panów, przyszło trzech świadków pod koniec procesu, przypadkowych – Chudy i Nowacki i ten Muzycz [brak tekstu w oryginale – przyp. Ł. J.]. Ale w pierwszym rzędzie mam na myśli Chudego i Nowackiego. Wprowadzili elementy zupełnie nowe. Akt oskarżenia zakładał, że kapral Izdebný przyjechał do Poznania o godz. 13 minut 47,¹⁵ wyszedł z dworca, szedł ulicą Dworcową w górę, tam tłum go rozpoznał, ktoś go wskazał i rozpoczęła się ta tragedia tego człowieka. Tymczasem znacznie wcześniej kaprala Izdebnego tłum napastował na ul. Słowackiego w sąsiedztwie Domu Zdrowia. I tam padły pierwsze okrzyki: zastrzelili kobietę, zastrzelili dzieci. Kapral zaczął się wycofywać, szedł ulicą Jasną do Mostu Uniwersyteckiego o godz. 13 minut 20. Świadek Nowacki widział ten tłum atakujący kaprala na rogu ulicy Dworcowej i Mostu Uniwersyteckiego i potem zająście zaczęło się toczyć w kierunku budynków stacji kolejowej. Proszę Panów, dlaczego ja o tym mówię, dlaczego ten szczegół jest bardzo istotny i dlaczego żałuję, że w śledztwie nie został on dostatecznie uwypuklony? Bo rola oskarżonych przy takim układzie wypadków przedstawia się zupełnie inaczej. Przecież sąd pod sugestią aktu oskarżenia poszukiwał początku zająścia i przywoływał świadków, bo nurtowało nas wszystkich to pytanie, czy przypadkiem Fołtynowicz, czy przypadkiem ktoś z oskarżonych nie był inicjatorem zająścia. Czy może on pierwszy krzyknął – zabił kobietę – zabił dziecko i rzucił się na denata. I tu okazuje się, że zająście zaczęło się wcześniej i na innej ulicy, i że oni przyłączyli się już do wypadków, które się toczyły, były

¹⁵ Kapral Zygmunt Izdebný wsiadł do pociągu osobowego nr 5524 w Rogoźnie Wielkopolskim o godzinie 12.02. Do Poznania przyjechał o godzinie 13.24 [patrz - *Urzędowy Rozkład Jazdy 1956/57; ważny od 3 VI 56 do 1 VI 57*, wyd. I, Wydawnictwa Komunikacyjne, Warszawa, s. 456]. W archiwach podawana jest jeszcze inna godzina przyjazdu – 13.45 [patrz – Archiwum Akt Nowych, Prokuratura Generalna, sygn. 1633, Biuro Prezydialne, Tajna Kancelaria, Departament Sądowy, *Akta podręczne dotyczące zająć poznańskich*, nr 401/3-I/59, *Akta oskarżenia Poznania*, s. 237].

w pełnym biegu. Przecież biegły profesor Chałasiński¹⁶ na ten moment szczególną zwrócił uwagę i pytał Sąd. Powiedział: nie wiem, czy wolno mi postawić pytanie, powiada, nie byłem przy postępowaniu dowodowym. Jak to było na początku, kto krzyknął pierwszy: to zabójca, kto poszczuł tłum na tego nieszczęśliwego faceta. Rzecz się wyjaśniła. Ludzie, których tutaj przed sądem nie ma. Oskarżeni się przyłączyli, ich już porwał, zagarnął nurt toczących się wypadków i to, jak mówił biegły, w etapie już bardzo zaawansowanym. Tam wszyscy wierzyli w to, że kapral jest zabójcą, że dopuścił się przestępstwa. Ta wiara udzieliła się oskarżonym i pod wpływem tego przekonania oni zaczęli również kaprała atakować.

Proszę Panów Sędziów, jak tę sytuację, o której mówię, zakwalifikować z punktu widzenia prawnego? Wyobraźmy sobie, że w Poznaniu nic w dniu 28 czerwca się nie dzieje. Jest taki dzień jak dzisiaj. Spokojny dzień pracy. I gdzieś na bocznej ulicy wybucha zającie pomiędzy tymi trzema oskarżonymi i jak mówi akt oskarżenia, jeszcze kilkoma innymi sprawcami. Przy udziale innych sprawców wybucha zającie, w wyniku którego oskarżeni i ci inni sprawcy pozbawiają kaprała życia. Pan Prokurator wnosi akt oskarżenia. Jakiej kwalifikacji użyłby Pan Prokurator? Wybrałby sobie albo kwalifikację z artykułu 1 małego kodeksu karnego albo kwalifikację z artykułu 225. I ta kwalifikacja byłaby słuszna. Ale stosując kwalifikację w naszej sprawie oskarżenie nie uwzględni, że przecież nasz obraz wypadków jest inny, że to nie trzech oskarżeni i nie kilku innych sprawców zaatakowało kaprała Izdebnego, a że go zaatakował tłum, którego liczebność świadkowie podają 150 do 200 osób. Z tego kilkanaście do 20 osób wciąż nieszczęśliwego człowieka biło, a skład bijących stale się zmieniał, raz bili ci, raz inni, ktoś uderzył, pastwił się, został sam odepchnięty, odtrącony. Najbardziej energiczny się dorywa do niego, do niewinnej ofiary, bije, kopie, znowu inni chcą też wziąć udział w tej krwawej masakrze, tłum jest naelektryzowany, kto nie może się docisnąć do denata, ten krzyczy, szczuje, podżega, powtarza, wrzeszczy, by ten stan napięcia utrzymać i tak ten cały tłum współdziałał w powstaniu tego skutku, którym jest śmierć człowieka. Ale my tego nie znajdujemy w akcie oskarżenia, to wszystko nie znalazło kwalifikacji i konkluzji aktu oskarżenia, żadnego odzwierciedlenia, a przecież różnica jest niesłychanie istotna, ona bije w oczy. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z szeregiem indywidualnych czynów i z odpowiedzialnością każdego za czyn i skutek, a w drugim wypadku nie możemy stanu faktycznego rozbić na szereg takich indywidualnych fragmentów. Mamy działanie zbiorowe, działanie kolektywne i kolektywną odpowiedzialność. Rację ma kolega Barszczewski, jak mówi, że zażąda kolektywnej odpowiedzialności. Obowiązywała wtedy, kiedy karano nie człowieka, ale powiedzmy ród. To są pierwociny rozwoju myśli prawniczej i myśli społecznej. Ale z tamtych czasów coś przeszło do naszej kodyfikacji karniej i odpowiedzialność kolektywna istnieje tam, gdzie nie można ustalić odpowiedzialności indywidualnej. I tak jest przy wypadku artykułu 249, który jest wyjątkiem od zasady subiektywizmu i tak jest na przykład przy artykule 163 kodeksu karnego.

Proszę Panów Sędziów, w komentarzu bardzo popularnym Siwierskiego¹⁷ jest taki przykład podany, jeżeli dwaj ludzie wspólnie zadawanymi uderzeniami zabijają człowieka, przy czym obaj działają umyślnie w zamiarze pozbawienia go życia, to obaj odpowiadają za zabójstwo bez względu na to, czyje uderzenie spowodowało zamiar. Rozstrzygnięcie zupełnie słuszne, możemy ustalić nie tylko zamiar każdego z uczestników, ale możemy ustalić działanie każdego z nich i skutek z tego indywidualnego działania wypływający. W podręczniku Prawa Karnego, wydanym przez Ministerstwo Sprawiedliwości Związku Radzieckiego jest inny przykład. Czterech ludzi postanowiło zabić piętego, jeden idzie i otwiera drzwi, stoi na czatach, drugi wchodzi, chwytając ofiarę w pól, trzeci zabija, a czwarty jest kierownikiem całej akcji. Wszyscy odpowiadają wspólnie z artykułu 225 kodeksu karnego. Przestępstwo popełnione zespołowo, ale w ten sposób, że ten zespół składa się z indywidualnych przestępców. Jak ta rzecz wygląda w naszym wypadku? Wygląda zupełnie inaczej. Żaden świadek, żaden biegły nie może powiedzieć, kto jaki uraz cieleśny denatowi zadał. Nie da się zupełnie ustalić, z czyjej ręki padł uraz śmiertelny. I dlatego zamiar stoi w związku nie z przyczynowym działaniem jednostki, ale z działaniem całej grupy przestępców tego tłumu. Po moim rozumowaniu zastosować metodę sprawdzenia, czy ja się nie mylę. Sprawdzian proponuję zastosować taki: wyobraźmy sobie, że Władzom Bezpieczeństwa, obecnie lub w najbliż-

¹⁶ Józef Chałasiński (1904-1979) – wybitny polski socjolog, powołany na biegłego podczas procesów poznańskich, sformułował tezę o psychologii tłumu mającej wpływ na zachowania oskarżonych podczas zająć w dniu 28.06.1956 r.

¹⁷ Chodź oczywiście o Mieczysława Siwierskiego (1900-1981).

szej przyszłości, udaje się odnaleźć tego kolejarza, który miał kamień w ręku i tego ruchliwego i przedsiębiorczego młodzieńca, który tam się uwijał, w białej koszuli. Obaj stają przed sądem – postępowanie dowodowe, orzeczenie biegłych, zeznania świadków stwierdzają niezbicie, ten z oskarżonych zadał śmierć. Jego cios był śmiertelny. To jest zabójca kaprała Izdebnego. A oskarżony powiada tak: bardzo przepraszam, sprawcy zostali już skazani, już jest prawomocny wyrok. Przecież zabili ci trzech. Jaką formę tutaj znaleźć, jakie wyjście z tej sytuacji? Jak odgraniczyć tego, kto zadał cios śmiertelny i zabił Izdebnego od tego, kto tylko w napaści uczestniczył, ale zabójstwa nie popełnił? Tylko w jeden sposób można celu tego dopiąć. Zastosować do wszystkich, do tego tłumu, do tych, których z tego tłumu uda się nam ująć, artykuł 240 kodeksu karnego, bo to jest wypadek odpowiedzialności zbiorowej za przedmiotowy skutek. Przedmiotowym skutkiem jest zamiar. My odpowiadamy za ten skutek bez względu na to, czy myśmy go spowodowali. Odpowiadamy z mocy przepisu prawa, odpowiadamy kolektywnie dlatego, bo nasze postępowanie, nasze zachowanie się było społecznie niebezpiecznym, z tego powinniśmy byli sobie zdać sprawę. A ten, kto zabił, będzie obok nas odpowiadał z artykułu bądź 1-szego za spowodowanie śmierci bądź z artykułu 225-go kodeksu karnego. Ale Pan Prokurator w swoich końcowych tutaj uwagach wskazał na jeszcze jedną możliwość stosowania artykułu 1-go małego kodeksu karnego, mianowicie jak gdyby ominąć śmierć Izdebnego, powiedzieć, był zamach, zamach to jest naruszenie nieetykalności cielesnej w okolicznościach szczególnie niebezpiecznych. Czy ta alternatywna droga, wiodąca do tego samego przepisu prawa karnego jest ufna? Proszę Panów Sędziów, czy możemy z tego tragicznego zajścia wyeliminować śmierć Izdebnego? Czy możemy powiedzieć, my kwalifikujemy czyn bez względu na to, że tam ktoś stracił życie? Naruszono jego nieetykalność cielesną, sytuacja była szczególnie niebezpieczna. Stosujemy artykuł 1 par. 3. Po pierwsze, śmierci Izdebnego nie możemy wyeliminować dlatego, bo ona przestępstwu oskarżonych nadaje to istotne charakterystyczne piętno, piętno, które musi znaleźć wyraz w kwalifikacji karnej. A następnie, co to są te szczególnie niebezpieczne okoliczności. Jeżeli pójdziemy tą drogą i zapomnimy, wyeliminujemy myślowo śmierć, to co pozostanie z tego – uraz zadany pięścią, kopnięcia? Może Pan Prokurator ma na myśli ogólną sytuację w mieście, no ale przecież tutaj jest epizod, który odbywa się na marginesie tamtych wielkich zajść. Ja rozumiem, co ustawa ma na myśli. Nawet uderzenie może nastąpić w okolicznościach szczególnie niebezpiecznych, jeżeli się uderza kierowcę pojazdu mechanicznego, albo oficera, który prowadzi samolot komunikacyjny, albo maszynistę na parowozie, jak się go zacznie bić, to nie będzie mógł obserwować toru, nie będzie widział znaków sygnałów. Mogą istnieć takie okoliczności szczególnie niebezpieczne. Ale tutaj nie, nie w tym tkwiło niebezpieczeństwo sytuacji. Ono się wyłoniło z śmierci denata, że suma tych urazów, cały atak spowodował zgon człowieka i tylko przez pryzmat tego wydarzenia możemy patrzeć na to zajście, na udział każdego z oskarżonych i tylko w tych ramach możemy poszukiwać dla ich czynu kwalifikacji prawnej. I dlatego uważam, że stosowanie artykułu 1 par. 3 byłoby nietrafne, jako że brak związku przyczynowego pomiędzy działaniami poszczególnych oskarżonych a skutkiem śmiertelnym.

Proszę Wysokiego Sadu, jeszcze jeden sprawdzian musimy myślowy zastosować. Chcąc się przekonać, czy skutek istnieje, musimy hipotetycznie założyć, że oskarżony w spowodowaniu skutku nie brał udziału. Czy pomimo braku udziału Foltynowicza, Żurka, Sroki, czy śmierć by nastąpiła czy nie, tak brzmi pytanie. Czy możemy powiedzieć, że ich włączenie się do tego działania zbiorowego było tego rodzaju, że spowodowało śmierć? Jeżeli będziemy stosować artykuł 240, to ustalenie tego związku jest absolutnie niepotrzebne, nawet byłoby błędem prawnym. Ale skoro chcemy sięgać czy to artykułu 1-go czy 225 to to rozumowanie musimy zastosować. I tu w tym samym komentarzyku, o którym już mówiłem, jest taka sama teza Sądu Najwyższego pod punktem 3. Związek przyczynowy pomiędzy działaniem sprawcy a skutkiem śmiertelnym zachodzi, gdy działanie sprawców było co najmniej jednym z warunków, bez którego skutek śmiertelny by nie nastąpił. No proszę zastosować to do tej sytuacji, co w tym tłumie krwiożerczym, w tym tłumie, który zabijał człowieka, co znaczyła jeszcze jedna osoba, 2-ch czy 3-ch, ich okrzyk, ich udział. Związku przyczynowego nie stworzyła, ale stanowiła zawinienie z artykułu 240 kodeksu karnego. I w tych granicach oskarżenia muszą ponieść karę. Ale jaką karę? Była mowa tutaj wielokrotnie, że oskarżeni byli tylko częścią tłumu. Tłum to jest jestestwo zupełnie odrębne od członków uczestników, od ludzi, którzy to skupisko tworzą. Tłum to nie jest suma jednostek, to nie jest Jan plus Marcin plus Konstancy plus Walenty plus Maciej, to jest zupełnie coś innego, jeden plus dwa plus trzy i nagle zupełnie inna wielkość niewspółmierna. Tłum ma własną zupełnie psychikę, ma poczucie własnej mocy, jest

łatwowierny, jest niesłuchanie zapalny, przerzuca się od jednej krańcowości do drugiej, nie myśli wcale, kieruje się tylko uczuciem, dzika bestia, straszna rzecz tłum. W tym tłumie jednostka zatracą się, traci poczucie swojego ja, traci poczucie odpowiedzialności, zatracą hamulce płynące z norm prawnych, norm moralnych i tłum, proszę Panów Sędziów, popełnia czyny, do których żaden z uczestników sam nie byłby zdolny. Nikt w pojedynkę nie popełniłby tego czynu. Tłum ten czyn popełnia i dlatego jednostka za działania tłumy odpowiadać nie może. Nie może dlatego, bo w żadnej jednostce nie skupiają się wszystkie czynniki zbiorowego działania. Ale tutaj w salach sądowych jesteśmy przyzwyczajeni, mówiąc o wymiarze kary, poruszać jeszcze jeden problemat społecznego niebezpieczeństwa jednostki.

Proszę Panów, nie możemy takiej matematycznej formuły zbudować. Im większy w czynie jednostki jest udział otoczenia, tym mniejsza jest odpowiedzialność jednostki za ten czyn. Bo każdy czyn przestępczy jest wypadkową dwóch motorów działania. Otoczenie wpływa na człowieka i jego wrodzone zdolności. Czym większy jest wpływ otoczenia, tym mniejszy udział jednostki i mniejsza odpowiedzialność, aż wreszcie dochodzimy do takiego momentu, gdzie wszystkie czynniki powodujące przestępstwo leżą po stronie zewnętrznej, po stronie otoczenia, ale żaden czynnik nie leży po stronie jednostki. Tak jest przy obronie koniecznej, przy stanie wyższej konieczności i wtedy doprowadzamy naszą formułę do ostatecznego wyniku i powiadamy w tej sytuacji: jednostka nie odpowiada wcale. Otóż jeżeli oskarżeni popełnili przestępstwo w warunkach wyjątkowych i niepowtarzalnych, stali się przestępcami tylko dlatego, ponieważ ulegali wielostronnej, olbrzymiej sugestii, jaka płynęła z otaczającego tłumy, no to w takim razie oni nie są społecznie niebezpieczni, bo żaden z nich w pojedynkę takiego przestępstwa popełnić nie byłby zdolny. I to chyba miał na myśli profesor Chałasiński, gdy powiedział: Tutaj swoboda kierowania swoim postępowaniem jest znacznie ograniczona, ograniczona do granic niepoczytalności. A Wysoki Sąd znając dokładnie wymowę norm prawa karnego zadał temu pytanie, czy na gruncie patologicznym i biegle powiedział tak, na gruncie patologicznym. To jest ograniczenie patologiczne. To jest, jak mówi artykuł 17-ty kodeksu karnego, zakłócenie czynności psychicznych, zakłócenia, o jakich mowa w ustawie i której przesłanką jest patologiczny stan duchowy człowieka. Proszę Panów Sędziów, na tym chciałbym moje uwagi skończyć. Chciałbym powiedzieć, że tak jak te wypadki poznańskie przejdą do historii, tak i te procesy przejdą do historii i my wszyscy, którzyśmy brali w tych procesach udział, kiedyś staniemy przed sądem historii i ten sąd nie zatrzyma się przed prawomocnością żadnego wyroku i będzie oceniać wyroki i powie, jak w perspektywie lat jak i w aspekcie historycznym tego szerokiego wspaniałego tła historycznego tych procesów, jak przedstawiały się te ludzkie oceny, które znalazły swój wyraz w orzeczeniach sądowych. Myśmy tu prosili o wyroki łagodne a to dlatego, ponieważ jesteśmy przekonani, że tylko o takich wyrokach sąd historii powie kiedyś: ten wyrok utrzymuję w mocy.

To wszystko, co chciałem powiedzieć.

Poznań dn. 2.X.56 r.

Przemówienie obrońcy Kujanka

w dniu 2.X.56 r.¹⁸

Wysoki Sądzie!

Procesu niniejszego nie podobna oderwać od wypadków poznańskich, które są procesy tego przyczyna. Tylko na tle wypadków poznańskich i ich genezy na tle procesu poznańskiego Wysoki Sąd będzie w stanie ocenić w sposób właściwy, o ile oskarżeni winni są czynów objętych aktem oskarżenia. Sąd przysięgłych byłby najbardziej właściwą instytucją do rozpoznania czynów oskarżonych, które wyrosły z namiętności, poczucia krzywdy, gniewu i oburzenia społeczeństwa. Sądzie przysięgłych, nie tyle litera prawa decyduje o wyroku, ile sumienie obywatelskie. Wy, panowie ławnicy w niniejszym procesie zastępujecie sąd przysięgłych i wasz głos ma być głosem sumienia obywatelskiego. Ofiary wypadków poznańskich dzielą się na tych, których pochowano w glorii i chwale przy udziale przedstawicieli władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na cmentarzu bohaterów i na tych, którzy polegali, a których pochowano po cichu i skromnie, bez podkreślenia tragizmu ich śmierci. Ale tam, przed trybunałem najwyższym, wszyscy oni stanęli w jednym szeregu, wspólnym złączeni

¹⁸ „Proces trzech”.

uściskiem. Płacze dusza narodu polskiego nad wszystkimi ofiarami wypadków poznańskich, nad wszystkimi ofiarami pamiętnego dnia 28 czerwca 1956 r. i jedyną dla narodu polskiego pociechą jest przekonanie, że ofiara ich życia nie będzie daremna.

Wydaje się już dziś rzeczą pewną, że można powiedzieć, że dzień 28 czerwca będzie datą przełomową w życiu naszego narodu, że będzie punktem zwrotnym, od którego rozpoczyna się zasadnicza zmiana, a mianowicie, odwrócenie się od błędów przeszłości.

W dniu 28 czerwca 1956 r. Poznań był terenem krwawych zająć ulicznych. Historia zna rozmaite zajścia i różne daje im nazwy. Były w przeszłości zajścia uliczne, które rozpoczęły okres zwany Wiosną Ludów, jaką nazwę historia nada wypadkom poznańskim – dziś powiedzieć się nie da. Twórcza rola wypadków poznańskich wynika z faktów, że VII Plenum KC PZPR oparło szereg wniosków na bolesnych doświadczeniach tych wypadków. Przede wszystkim Plenum wysunęło konkretny program walki o poprawę stopy życiowej, o dalszą demokratyzację życia politycznego całego kraju.

Tej pozytywnej roli wypadków poznańskich Panowie Sędziowie nie wolno nam ani na chwilę tracić z oczu, tracić z pamięci gdy udacie się do pokoju narad, aby wydać sprawiedliwy wyrok. Jest droga porozumienia pomiędzy ludźmi dobrej woli. Jest to droga szczerości i prostoty, droga szczerzej w treści, prostej w formie wypowiadania się tego, w co ja głęboko wierzę, o czym głęboko jestem przekonany. Jest to moja głęboka wiara w to, że oskarżeni nie byli w stanie swobodnie kierować swoim postępowaniem. Oskarżeni są ludźmi prostymi, władza w mieście nie istniała, tysiące ludzi znajdowało się w stanie niejako zbiorowej psychozy, a w takim stanie hamulce prawne i etyczne u każdego człowieka przestają działać.

Chcę Panowie Sędziowie, aby część tej mojej wiary wam się udzieliła, chcę bez nacisku na wasze sumienie przemówić do waszej rozważy, abyście należycie ocenili winę oskarżonych.

Stan faktyczny sprawy, kwalifikację prawną, przedstawia moi koledzy. Ja powiem tylko, Panowie Sędziowie, możecie orzec karę śmierci, możecie orzec karę pozbawienia wolności i skazać oskarżonych na powolne konanie w murach więzienia, możecie ich uniewinnić, gdy tak wam nakaze wasze sędziowskie sumienie.

Gdy będziecie rozpoznawać winę oskarżonych, musicie mieć przed swoimi oczyma obraz czynności ich tak żywy, tak zupełny, jak gdybyście byli czynności tych bezpośrednimi świadkami. Musicie przeprowadzić jak najbardziej skrupulatną analizę materiału dowodowego i wybrać tylko to, co zasługuje na zaufanie. Tylko pewność winy może być podstawą waszego orzeczenia kary. Jeżeli ma się skazać na podstawie oskarżycielskich zeznań świadków, wasze przekonanie do tych zeznań musi być pełne.

I tutaj Panowie Sędziowie przed największą staje trudnością, bo materiał dowodowy nie budzi zaufania. Materiał dowodowy jest pełen luk i sprzeczności. Macie zeznania świadków, którzy przedstawiają tylko fragmenty zdarzeń. Opisy tych zdarzeń mogą odbiegać od rzeczywistości. Musicie pamiętać, że dwóch ludzi patrząc na to samo – może widzieć co innego. Jaka jest psychologia świadka – a coś dopiero mówić o świadkach, którzy należeli do tłumu. Tłumu naelektryzowanego wiadomością, że zabito kobietę i dzieci. Świadkowie, którzy zeznają co do zajścia, nie byli obserwatorami, ale uczestnikami zajścia. Braki w materiale dowodowym odczuwają nie tylko obrońcy, odczuwa je również oskarżyciel, dlatego wysuwa argument – zabito człowieka – chce on wywołać wasze oburzenie. Wasze oburzenie ma zastąpić fakty, fakty, których nie ma.

Nie pozwólcie Panowie Sędziowie oddziaływać na waszą wyobraźnię faktowi, że zabito człowieka. Nie ulegajcie naciskowi krwi przelanej na dworcu w Poznaniu. Postawić trzeba pytanie – kto zabił Izdebnego i dlaczego? Izdebnego zabił tłum, tłum rozszalały gniewem i oburzeniem, że zabił on kobietę i dzieci. Może ktoś powie, ale to nieprawda, śledztwo nie wykazało, że Izdebnego zabił tłum, że zabił on kobietę i dzieci. Tłum nie badał, co jest prawdą. Dla tłumu prawdą jest nie to, co było w rzeczywistości, ale to, w co tłum wierzy, że było. Tłum wierzył w to, że Izdebnego zabił tłum, że zabił on kobietę i dzieci. zapytać trzeba, dlaczego tłum tak łatwo uwierzył, że człowiek ubrany w mundur może być mordercą kobiety i dzieci. Dlaczego tłum w człowieku ubranym w mundur nie widział gotowego obrońcy kobiet i dzieci, tak przed wrogiem wewnętrznym w czasie wojny, jak przed opryskiem w czasie pokoju. I tu niepodobna przemilczeć roli, jaką w naszym życiu publicznym odegrał Urząd Bezpieczeństwa. Dziś możemy o tym mówić, sprawa łamania praworządności przez Władze Bezpieczeństwa szeroko była omawiana na IX Zjeździe KPZR. Znałe są społeczeństwu i wiadome wszystkim grozę i wstręt wywołujący

jące metody śledztwa stosowane przez dygnitarzy U.B.P. takich jak Rożański,¹⁹ Fejgin²⁰ i Romkowski.²¹ Sejm Rzeczypospolitej ujawnił i potępił te metody. To samo uczyniła prasa. Nie zapominajmy jednak, że zanim o tych haniebnych metodach zaczęto mówić głośno w Sejmie i w prasie, z ust do ust podawano sobie wieści na ten temat. Ludzie, którzy wychodzili z więzienia, nie milczeli i opowiadali o swoich cierpieniach i zadawanych im katuszach. Ale co więcej, nie tylko metody śledztwa, skazywano niewinnych. Rosła groza w społeczeństwie, rósł gniew i oburzenie, rosła nienawiść. Wszystko to wyładowywało się w zdarzeniu, które jest przedmiotem rozprawy. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nad Izdebnym. Wyładowały się namiętności tłumu i tyle lat ukrywana nienawiść. Czy można winić burzę, która przeszła przez miasto, wyrwijając drzewa stuletnie i obalając porządek ustalony przez ludzi?

Na ławie oskarżonych siedzą ludzie, którym akt oskarżenia przypisuje winę za czyny popełnione w czasie wypadków poznańskich. Ale gdzie są ludzie odpowiedzialni za te wypadki? Kto jest odpowiedzialny, nie mając rzecz tego dowodzić. Faktem jest, że poprzez społeczeństwo biegła niebezpieczna linia podziału, dzieląca je na dwa odłamy. Wytworzyła się sytuacja, my i oni. My, masy pracujące – oni, którzy od mas pracujących się oderwali. Na dowód, że ta linia podziału istniała rzeczywiście, niech mi wolno będzie przytoczyć cytaty z gazety „Prawo i Życie” nr 11 z dnia 23 czerwca 1956 z art. „Konferencja prawników kieleckich”. Sporo uwagi poświęcono swoistemu immunitetowi członków Prezydium Rad Narodowych, pracowników aparatu partyjnego.

W oparciu o przykłady terenu województwa krytykowano instrukcję Prokuratury Generalnej, która zakazywała Prokuratorom postępowania przeciw pracownikom Rad i aparatu partyjnego. Mówiło się, że stanowi przyczynę wielu wypadków łamania prawa. Na krytykę tego zjawiska odpowiedział zastępca Prokuratora Generalnego, który stwierdził, że pismo Prokuratury Generalnej cofające tę instrukcję lada dzień zostanie rozesłane. Ale że już dziś można się do tej instrukcji nie stosować. Czy można się dziwić, że społeczeństwo starało się tę linię podziału zniweczyć? My wierzymy że wypadki poznańskie są ostatecznym punktem zwrotnym w naszym życiu publicznym i że przywrócona będzie jedność narodu.

Przeszliśmy okres błędów i wypaczeń, ale co się kryje za tymi skromnymi słowami? Kryje się za nimi wieloletni okres wyrzeczeń robotnika polskiego, wyrzeczeń ofiarie ponoszonych w nadziei dźwignięcia kraju i poprawy swego bytu. Wczujmy się w psychikę robotnika, który się nagle dowiedział, że wyniki jego wyrzeczeń zostały w znacznym stopniu zaprzepaszczone przez błędy i niedołęstwo odpowiedzialnego kierownictwa.

Dziś to już nie jest tajemnicą, mówi o tym I-szy Sekretarz KC-PZPR Ochab²² na VII Plenum KC. Cytuję: „Oceniając przyczyny wypadków poznańskich byłoby błędem skupić uwagę przede wszystkim na machinacjach prowokatorów i agentów imperializmu. Należy w pierwszym rzędzie szukać socjalnych korzeni tych wypadków, które stały się dla całej naszej Partii sygnałem ostrzegawczym, świadczącym o poważnych zakłóceniach w stosunkach między Partią a poszczególnymi oddziałami klasy robotniczej”. Dalej mówi I-szy Sekretarz Ochab: „Osiągnięta poprawa warunków życia była w okresie planu 6-cioletniego wysoce niedostateczna”. Dalej mówi I-szy sekretarz Ochab: „W rezultacie powstało w szerokich kołach społeczeństwa przekonanie, że Partia i Rząd nie zrobiły wszystkiego, co było w ich mocy, aby ulżyć robotnikom, pracownikom w ich trudnej sytuacji materialnej. Rodziło to nastroje niezadowolenia w masach robotniczych, które wiązały z zakończeniem Planu 6-cioletniego poważne nadzieje poprawy warunków materialnych”.

Klasie robotniczej Poznania nie można robić zarzutów, że nie wykorzystała wszelkich możliwości załatwienia swoich słusznych postulatów u Władz przed 28 czerwca. O tym również mówi I-szy Sekretarz Ochab na VII Plenum KC. Biurokratyczne wypaczenia przyczyniły się do przewlekłego załatwienia bolączek mas pracujących, rozdziły bezduszny stosunek do ludzi, do ich często uzasadnionych postulatów.

¹⁹ Józef Różański (także Jacek Różański, a właściwie Józef Goldberg), 1907-1981, oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

²⁰ Anatol Fejgin (1909-2002), funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, dyrektor X Departamentu.

²¹ Roman Romkowski, właściwie Natan Grinszpan-Kikiel (1907-1965), oficer Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, wiceminister tegoż resortu.

²² Edward Ochab (1906-1989), w 1956 r. I sekretarz KC PZPR.

Ten stan rzeczy doprowadził do pewnej demobilizacji, a nawet zubożenia szeregu organizacji partyjnych i związkowych wobec bolączek robotników i pracowników. W dalszej konsekwencji doprowadziło to do odrywania się organizacji partyjnych i związkowych od mas robotniczych. Niekiedy zaś do rozpyływania się organizacji partyjnych w masie robotniczej, zatracenia przez nie funkcji awangardy. Wszystkie te zjawiska znalazły swoje odbicie w wypadkach poznańskich. Z analizy tych wypadków, ich tła i przebiegu wynika, że nie mała rolę odegrała bezduszość i biurokracizm Władz, zarówno Centralnych jak i miejskich.

Wracam do aktu oskarżenia, który przedstawia Foltynowicza jako chuligana, pijaka i demoralizatora młodzieży, Oskarżyciel publiczny chce w ten sposób oderwać Foltynowicza od szeregów robotniczych. Czy materiał dowodowy daje podstawy do przypisania Foltynowiczowi takich właściwości? Nie. Więc po co to poniżenie, tak dotkliwe dla Foltynowicza. Foltynowicz jest krew z krwi, kość z kości robotnikiem. Jest synem robotnika i sam robotnik. Fakt, że Foltynowicz podniósł leżące na ziemi papierosy i czekoladę nie czyni z niego chuligana i człowieka aspołecznego. Fakt ten nie może przekreślać jego beznagannej przeszłości robotniczej. Kto to jest Foltynowicz? Członek Ludowego Klubu Sportowego, członek Ochotniczej Straży Pożarnej, który jest przykładem dla swoich kolegów. Jest ósmym z rzędu synem rodziny robotniczej, jedynym, który pozostał w domu i który swoje zarobki oddaje matce, ażeby ta mogła poprawić ich poziom życia. Czy tak postępuje chuligan? Czy tego jego poniżenia wymaga może racja stanu niniejszego procesu?

Panowie Sędziowie – odrzućcie wszelkie racje stanu, pomni tego, że najwyższą racją stanu jest sprawiedliwość. Odrzućcie wszelką politykę, która jest przekleństwem wymiaru sprawiedliwości i która wypędzona być winna z gmachu sądów, tak jak kupczacy zostali wypędzeni z świątyni. Przytoczę słowa słynnego adwokata francuskiego – „gdy do sali sądowej polityka wchodzi jednymi drzwiami – sprawiedliwość musi wyjść natychmiast drugimi drzwiami”.

Panowie Sędziowie – idźcie za głosem swojego sumienia, dajcie świadectwo prawdzie, tej prawdzie, której czeka od was naród polski. Bądźcie pobłażliwi dla oskarżonych, tak jak pobłażliwi są kierownicy nawy państwowej dla tych, którzy odpowiedzialni są za okres błędów i wypaczeń, bo ten zrodził wypadki poznańskie.

Tę obronę winien jestem narodowi polskiemu, który wypadki poznańskie uważa za swoją sprawę. Tę obronę winien jestem robotnikom Poznania. Tę obronę winien jestem tym, którzy polegli i tym, którzy ich oplakują. Tę obronę winien jestem Foltynowiczowi, który swój los złożył w moje ręce.

Panowie Sędziowie – wydajcie wyrok, na którym, jeżeli położycie swoje podpisy, to jeżeli kiedykolwiek w przyszłości na wyrok ten patrzeć będziecie, na swoje podpisy na nim złożone, patrzeć będziecie nie inaczej jak tylko z dumą.

[Na tym obrońca Kujanek zakończył swoje przemówienie, po czym na sali sądowej słysząc oklaski]

Poznań dn. 9.X.1956 r.

Ścisłe Tajne

STENOGRAM

z przemówienia obrońcy Trojanowskiego z dnia 9.X.1956 r.²³

Kiedy świadek przekracza próg sali sądowej, oświadcza uroczystie, że będzie zeznawał szczerą prawdę, nie zatai nic z tego, co mu jest wiadomo, dlatego że w sądzie może istnieć tylko prawda. Żadne względy uboczne nie mogą powodować rozstrzygnięciem sądu. Sąd ma obowiązek sam patrzeć trzeźwo, wnikliwie i ma obowiązek tak samo żądać od wszystkich obywateli, którzy przychodzą do niego i przedstawiają mu daną sprawę stając przed nim w charakterze świadków stron, ażeby podawali mu szczerą prawdę. Mam wrażenie, że w tym procesie, ten ważny bardzo postulat nie jest w pełni przez wszystkich przestrzegany. Proszę Sąd, kiedy myśmy stawiali na początku rozprawy wniosek o to, ażeby nie traktować tej sprawy wyrywkowo, to dlatego właśnie, że chcieliśmy, ażebyśmy zobaczyli, jak to naprawdę było, ażebyśmy mieli właściwą ocenę, właściwą możliwość uzyskania pewnego proporcjonalnego odważenia tego, kogo my dzisiaj sądzimy i za co my sądzimy z tym, co w ogóle się wtedy działo. Proszę Sąd, podsunięto nam następujący stan faktyczny i powiedziano: X.Y.Z. stali i strzelali do Urzędu Bezpieczeństwa. I powiedziano nam, że to jest tylko przedmiotem tego, co macie rozpoznać, ponieważ jest taka ustawa,

²³ „Proces dziewczęciu”.

kóra powiada, że za strzelanie do Urzędu Bezpieczeństwa należy się kara, wobec tego zastosujecie tę ustawę i skazecie tych ludzi. Ciekawa historia – a jeżeli staraliśmy się powiedzieć, że przecież ci ludzie nie spadli z nieba, to nam się wtedy odpowiadało, że to wszystko, co poprzednio było, nie ma z tym nic wspólnego. My odcinamy się od tych w ogóle, a przede wszystkim powiadamy: żadne demonstracje, żadne strajki nie mają nic wspólnego z tym, co wy dzisiaj sądzą, Panowie. Stwierdzę za to pierwsze naruszenie tej zasady prawdy, która winna bezwzględnie obowiązywać przed sądem. A proszę Sądu, zbyt drogo nas kosztowało to, żeśmy nie mówili prawdy. Skąd się wzięła w ogóle demonstracja? Skąd się wziął strajk? I dlaczego, proszę Sądu, ta demonstracja i ten strajk są rzeczą niekaralną, od kiedy? Dlaczego tych wszystkich, którzy stali wtedy na ulicy nie pociąga się do odpowiedzialności kamej? Bo jeżeli chodzi o to, że te rzeczy naruszają pewne przepisy, to tych przepisów można by zastosować dzieciątka, które powinny w tej sprawie znaleźć zastosowanie i rzeczywistość, setki, tysiące ludzi, którzy wtedy wylegli na ulicę, powinny być pociągnięte do odpowiedzialności kamej. A więc nie sam fakt istnienia czy nieistnienia pewnych przepisów prawnych decyduje o tym, czy słuszne jest pociąganie kogoś do odpowiedzialności, ale istnieje widocznie jakieś inne kryterium, widocznie istnieje pewne kryterium słuszności, które idzie dalej, aniżeli sam fakt istnienia takich czy innych przepisów. Wtedy, kiedy tłum wyległ na ulicę, cały szereg tu obecnych oskarżonych nie miał zielonego pojęcia o tym, że cośkolwiek się dzieje. Oni jeszcze wtedy byli w domu albo siedzieli przy swoich warsztatach pracy i temu nie ma się co dziwić, to są mali ludzie. Ale czy inni ludzie nie wiedzieli, że się coś ma dziać? Na to nie byli przygotowani? To stawia rzeczywistość pod znakiem zapytania cały szereg zagadnień, które się z tym wiążą. Tu wolno nam się dziwić naprawdę i sądzę, że w tym wypadku to zdziwienie jest uzasadnione. Na jakim tle wynikły te rzeczy? Wynikły one właśnie na podstawie – na tle kłamstwa. Od szeregu lat przyzwyczajano nas do tego, żeby twierdzić, że skoro coś się dzieje pod hasłem, że to jest dobre dla klasy robotniczej, to klasa robotnicza musi to znosić bez względu na to, jak ta prawda wygląda w życiu. Powiedziano, że taki system gospodarowania, przypuścmy dzisiaj, jest idealnym systemem, ludzie twierdzili, że nie. Co znaczy, ludzie twierdzili? Robotnicy twierdzili. Ale powiada się, że z chwilą, kiedy istnieje rząd, który jest przejawem woli robotniczej, to nie ma rozbieżności interesów między tymi, którzy stoją przy warsztacie a tymi, którzy rządzą i dlatego nie jest rzeczą możliwą, nie jest rzeczą dopuszczalną, ażeby robotnicy przejawiali jakieś swoje odrębne zdanie w innej formie aniżeli w tej, która jest dozwolona. Bo wtedy każda akcja staje się akcją przeciwko Rządowi! I to była fikcja. Bo to właśnie była nieprawda. Jeżeli tłum wyszedł na ulicę, to dlatego, że tej fikcji, jakoby wszystko było w porządku, nie mógł już dłużej znieść. Ciśnienie faktów było silniejsze od ciśnienia słów. I dlatego fakty zmusiły ludzi do tego, że oni wyszli na ulicę.

I ciekawe rzeczy, aczkolwiek zagadnienie można by postawić zupełnie prosto i tak stawia się je tutaj, na tej sali, ono wcale takie proste nie jest. Bo proszę Sądu, mamy do czynienia z niezmiernie skomplikowanym zjawiskiem, mamy do czynienia ze zjawiskiem, w którym splatają się momenty natury ekonomicznej, natury społecznej i politycznej i na którym wygrywane są namiętności ludzkie. Wszystko to się ze sobą wiąże, wszystko przenika jedno drugie. Bo zaczęło się od tego, niewątpliwie zaczyna się od podłoża ściśle ekonomicznego. Ale słyszeliśmy tu na sali, jak rozrastała się ta demonstracja pod względem treści, jak nabierała ona rzeczywistość charakteru z góry nieprzewidzianego zupełnie, jak dołączyli się do tego ludzie z mnogością rozmaitych, nieprzewidzianych zupełnie haseł i kiedy hasłem dominującym, powiedzmy było „My chcemy chleba, my chcemy wolności, rządzenia w naszej fabryce, my chcemy możliwości, powiedzmy, takiego czy innego gospodarowania tutaj”, to równocześnie dołączały się do tego najfantastyczniejsze inne hasła o zupełnie nie zamierzonej treści, podsuwano je. Przecież zeznawali tutaj świadkowie i oskarżeni, że ludzie zaczęli śpiewać wtedy pieśni religijne, nadając także tym pewien specyficzny charakter tej demonstracji, która przecież nie tak zupełnie była pojęta i pojnowana. Ale tak była ona rozumiana przez tych wszystkich, którzy wzięli w niej udział, którzy stanowili ten tłum. Co robi tłum? W pierwszej chwili oczekuje, ażeby zlikwidowano to całe zagadnienie, które spowodowało, że tłum wyszedł na ulicę, a tłumem tym był w pierwszym rzędzie element robotniczy ZISPO, Wiepofamy, z fabryki Taboru Naprawczego, który wysuwał ściśle określone dezyderaty ekonomiczne i uspokajano ten tłum, że nastąpi jak gdyby realizacja tych wszystkich jego postulatów przez to, że przyjdzie ktoś z Rządu, który z nimi tę sprawę omówi. Proszę Sądu, było później już mówione, że wszystkie te ekonomiczne porządki zostały już załatwione poprzednio, kiedy delegaci powrócili z Warszawy. Ja nie wiem, czy to jest prawda, taka oficjalna prawda, ale wydaje mi się rzeczą szalenie dziwną, że jeżeli tak było, to dlaczego ludzie wyszli 28 czerwca na ulicę. A jeżeli tak było, że mimo tych postulatów ludzie

mogli wyjść na ulicę, to musiało to w takim razie być do przewidzenia. Ten fakt nastąpił. Ale okazuje się zaskoczenie – o dziwo, zaskoczenie, to jest powiedziałbym, zbrodnicze zaskoczenie, było tak wielkie, że istotnie tłum stanął wobec jakiejś nieokreślonej galaretowatej masy. Bo proszę Sądu, gdziekolwiek idzie demonstracja, gdziekolwiek ma możliwość zetknięcia się z czynnikiem reprezentującym władzę, w mniejszym czy w większym stopniu następuje zupełne rozładowanie tej władzy. I to nie jest bez znaczenia dla zrozumienia faktów, prawda, jak się rozgrywały wtedy te wypadki, właśnie ten fakt rozklejania się władzy. Kiedy zaczęły się demonstracje przed Zamkiem, w którym mieści się przecież Miejska Rada Narodowa, jak i przed Komitetem Wojewódzkim, nie napotkano absolutnie niczego, co by dawało jakąkolwiek możność ustalenia i skryształizowania, że jest ktoś, kto reprezentuje jakiś czynnik państwowy na miejscu. Ktoś, z kim można by gadać i rzeczywiście to jest tylko chwila, w której można by wyzyskać pewną sytuację i z tą siłą naprzeciwko, siłą moralną, siłą organizacyjną wystąpić. Bo kiedy ten moment minie, to już jest za późno, bo istotnie tłum przelewa się wtedy przez wszystkie pokoje i ta władza już wtedy zostaje zupełnie rozbita. Jest rzeczą charakterystyczną, że przecież wiemy, co to jest notoryczne, wiemy to z procesów toczących się na sąsiedniej sali, że następowało, powiedziałbym, spontaniczne rozbrajanie tych czynników, właśnie powinni osobiście sobą przedstawiać, personifikować jak gdyby władzę. Jeżeli o tym mówię to dlatego, że kiedy następuje w pewnym zdecydowanym momencie jakiś opór to ten opór jest czymś dla tłumu zaskakującym. Odwraca się wtedy zupełnie sytuacja, wtedy ten opór jest rzeczą nieusprawiedliwioną wobec tego tłumu. My sądzimy tutaj ludzi, którzy przystąpili później właśnie do łamania tego oporu. I powiada się, w ten sposób istnieją dwie grupy ludzi z 28 czerwca. Jedną to są ci, którzy byli zupełnie usprawiedliwieni, którzy słusznie zrobili, że wyszli na ulicę, którzy słusznie demonstrowali, bo oni mieli rację, bo im tę rację się przyznaje i którzy na skutek tego nie popełnili żadnego przestępstwa, to są ci porządni ludzie. Ale obok tego istnieje grupa zbrodniarzy, to są ci, którzy siedzą na ławie oskarżonych dlatego, że oni mieli w ręku karabin albo niektórzy z nich mieli w ręku naboje, a niektórzy z nich strzelali. A ja twierdzę, że to jest za prosty koniec. Bo tu trzeba włączyć w to jeszcze jeden moment. Ci ludzie nie poszli sami z siebie, był ktoś, kto ich do tego powołał. I tu jest ten czynnik trzeci, jeżeli możemy mówić, że będziemy potępiać, że będziemy odcinać, będziemy stosować, będziemy separować od społeczeństwa. Te piękne słowa, któreśmy tutaj słyszeli, które w prasie pisano, to może dotyczyć tych ludzi, którzy wyzyskując rozbijanie tych mas rzucili pewne hasła i oni kierowali tymi masami i którzy, powiedzmy, dali sygnał do tego, żeby rozpocząć ogień. Jeżeli tak rzeczywiście było. Albo którzy usprawiedliwiali użycie broni. Tych możemy nazwać przestępcami, ale zupełnie inną grupą i na zupełnie innej płaszczyźnie stoją, to są ci, którzy pod wpływem tych hasel wzięli następnie broń do ręki i poszli pod ten Urząd Bezpieczeństwa. A Prokurator wspominał tak samo o sprowokowanych robotnikach. Sprowokowani robotnicy to są właśnie oni. Nie kto inny. Ale powiada się to, że oni siedzą dzisiaj na ławie oskarżonych no to jest dowód, że oni nie są z klasą robotniczą. I znowu wracamy do tego samego, że tak dawno chcieliśmy już zerwać w imię prawdy, wracamy do tak zwanej drętwej mowy. My możemy zerwać z nimi, klasa robotnicza może zerwać z nimi. Co to znaczy zerwać? Co to znaczy odseparować się od nich? Odseparować się można od człowieka tylko jednym sposobem, jak mu się odseparuje głowę, ale jak długo ten człowiek żyje z nimi, nie da się od nas odseparować, ani my od niego. Nie można powiedzieć, że nawet ci, którzy są przestępcami zwykłymi, kryminalnymi, że oni nie są członkami naszego społeczeństwa. Oni są takimi samymi członkami jak każdy z nas, a że oni inaczej żyją, że oni inaczej postępują, tak, prawda, ale też prawdą jest, że oni są wynikiem właśnie tej całej społeczności i że oni są jej składnikiem naturalnym, naturalnym i nieodłącznym i tak jak za czyn każdego z nas każdy z nas osobiście bierze odpowiedzialność, tak samo jest w pewnej części współodpowiedzialnym za każdego innego członka społeczeństwa. Wpływa na to cały szereg rozmaitych momentów, jak te warunki wychowania, wykształcenie, które my możemy dać, prawda, warunki bytowe, za to wszystko my wszyscy jesteśmy odpowiedzialni. Dzisiaj, jeżeli się powiada, że ci ludzie to nie są przedstawiciele klasy robotniczej, że należy się od nich odciąć, to jest nieprawda, bo nie wolno nam się od nich odcinać, bo to jest tylko czysto teoretyczne hasło. Czy to rzeczywiście nie są robotnicy? Ja sobie nie przypominam, żeby któryś tutaj z nich był tak oderwany od życia robotniczego, żeby, powiedzmy sobie, żeby jechał jakimś luksusowym samochodem, może gdzieś na wczasy do Zakopanego, czy do Juraty, żeby któryś z nich rzeczywiście tak pięknie mieszkał, bo mnie się zdaje, że to są ludzie, którzy właśnie dzień w dzień stoją przy warsztacie, że to są ludzie, którzy własnymi rękami pracują, to są ludzie, jeżeli kiedyś pojedą luksusową limuzyną, to tylko w charakterze szofera. Że to są właśnie ci, którzy są naprawdę robotnikami, z którymi się ściślej i mocniej związani ze

sferą i klasą robotniczą aniżeli panowie zza żółtych firanek. Nie wolno nam odbierać tych ludzi ich właściwej klasie, a pytam się jeszcze o jedno. W czym imieniu przemawiają ci, którzy mówią o oderwaniu od klasy robotniczej!!! Czy oni się tej klasy pytali? Czy ktoś stanął tutaj na sali sądowej z tych ludzi stojących przy warsztacie i który by powiedział: to nie są nasi synowie i to nie są nasi bracia. Łatwo jest szafować wielkimi słowami. Za tymi słowami musi coś stać, a jeżeli za tymi słowami stoi tylko pustka, ale co gorzej, bo i kłamstwo, wtedy mamy do czynienia z wielką szkodą. A wiemy, dlaczego to się robi. Chodzi o to, żeby powiedzieć, że ci ludzie, dlatego że oni strzelali, to oni są czymś zupełnie odrębnym, czymś, czego absolutnie nie można było przewidzieć, czymś, za co nikt inny poza nimi samymi nie ponosi żadnej odpowiedzialności. I dlatego trzeba ich tak oderwać od tej demonstracji, wbrew oczywistości. Ale stoimy teraz u progu drugiego i ostatniego, mam nadzieję, aktu tej krwawej demonstracji. Mamy dzisiaj osądzić tych ludzi.

Proszę Sądu, ja muszę od ogólników wrócić na chwilę do momentów ściśle związanych z osobą moich oskarżonych, z Kaufmannem i Biegańskim. Jak chodzi o Kaufmanna, wiemy, co mu się zarzuca, to że wziął ten karabin do ręki, przebiegł z nim przez ulicę, wrócił, wydarto mu ten karabin, bo nie chciał z niego strzelać. Ale został ten człowiek z nabojami. Jeszcze się powiada, że jest jeden moment, w którym on prawdopodobnie rozdawał naboje, bo jeden ze świadków, świadek Garncarz, zeznał, że widział, jak Kaufmann miał naboje i komuś je podawał, komuś z grupy, która stała koło niego i powiada się, że to jest przestępstwo z artykułu 27, to jest pomoc do popełnienia przestępstwa z artykułu 1-go M.K.K., przez to, żeś ty podał te naboje.

Proszę Sądu, tyle razy już tutaj mówiono o tym i to jest prawda, że w tych momentach ogólnego podniecenia zdolność obserwacyjna ludzi tych niewątpliwie nie jest taka jak w normalnym czasie, że w skutek tego pewne migawkowe spostrzeżenia muszą być dane z kolosalnym krytycyzmem. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że istotnie Kaufmann mógł mieć wtedy w ręku pewne naboje, ale przypuśćmy nawet, że komuś z otaczającej go grupy te naboje dał, proszę wziąć pod uwagę, że stało się to w momencie, kiedy rozeszła się już wiadomość, że nadchodzi wojsko. Kiedy się wszystko rozprysło. Kiedy Kaufmann działał tak szybko, że przed nadejściem wojska już go na miejscu nie było, bo on był jednym z tych, którzy nie zostali zatrzymani przez to wojsko. A poza tym dawał już w momencie, w którym wiadomo, że ta amunicja już użyta nie będzie być mogła to raz, a po drugie nie wiadomo, jaki był cel, dla którego on dawał, jest rzeczą zupełnie prawdopodobną, że mógł wtedy dać po prostu, żeby się pozbyć tej amunicji, pozostawić ją tym, którzy powiedzmy, nie zorientowawszy się w sytuacji, zostają na miejscu i co miał w ręku, być może komuś wręczył. Oskarżony temu faktowi zaprzecza, dlatego tego jednego faktu nie możemy przyjąć jako udowodniony. Wystarczy zresztą to, że oskarżony miał ze sobą 26 naboí, które przechował przecież nawet przez noc i rano, kiedy szedł do swojego miejsca pracy, miał je przy sobie. Powstaje zagadnienie, czy możemy mu wierzyć, że on chciał te 26 naboí oddać komuś rozsądniejszemu niż on sam, który by mu powiedział, jak tę sprawę zlikwidować. Jeżeli my dzisiaj patrzymy na to, kiedy tak spokojnie na ulicy, kiedy możemy sobie swobodnie chodzić i rozmawiać, gdy normalny jest tok urzędowania, może nam się wydać śmieszne tego rodzaju rozumowanie. Ale proszę przypomnieć sobie, co to było 28 czerwca. Wtedy kwestia, powiedzmy zgłoszenia się do jakiegokolwiek władzy, bo jeszcze tak bardzo nie było wiadomo, czy wojsko, czy już urzęduje milicja, czy jeszcze nie ma milicji, czy urzęduje, gdzie ona urzęduje, nie wszystkie komisariaty przecież były czynne. Kwestia zgłoszenia się z bronią w ręku to było kolosalne ryzyko. To zależało od tego, kto to zrobił. Być może, że gdyby któryś z nas, starszych ludzi, przyszedł, to może by było wszystko w porządku, ale nie gwarantuję, że jak przychodzi z tą rzeczą młody człowiek, 30-letni, czy nie mający jeszcze 20 lat, to ryzykował bardzo poważnie. I dlatego słuszną była obawa Kaufmanna, że musi to załatwić przez jakiś obcych ludzi, doroslejszych, którzy mu powiedzą, co z tym fantem zrobić, no co zrobić. Sprytniejszy może by znalazł tysiąc innych sposobów, może podrzucenie, wyrzucenie tej broni i w ten sposób, żeby nie było widać. Kaufmann jest zbyt prostolinijszy na to, żeby w ten sposób rozumować i postępować i dlatego z tą bronią, z tą amunicją znaleziono go jeszcze następnego dnia, 26 naboí karabinowych.

A jak chodzi o Biegańskiego, stan faktyczny jest znany, nie będę go powtarzał, tam jest sporna tylko jedna okoliczność. Był Biegański i podawał te naboje żołnierzowi na pierwszym piętrze jednej klatki schodowej numeru 49 czy nie był. Proszę Sądu, mieliśmy tu najpierw jedno zeznanie Poczowego, który twierdził, że widział tam Biegańskiego, jak Biegański właśnie podawał te naboje. To zeznanie Pocztowy następnie odwołał, ale Pocztowy

powołał się na dwóch świadków, mianowicie na Piątkę²⁴ i Poczekaję,²⁵ nie powoływał się dla stwierdzenia tej okoliczności, ale z zeznań Poczetowego wynika, że działo się to wszystko w okolicznościach, które mogą potwierdzić Piątek i Poczekaj. Otóż obaj ci świadkowie, którzy byli przesłuchiwać tutaj, stwierdzili w sposób stanowczy, że Biegańskiego tam nie było, że Biegański nie podawał żadnej amunicji, bo przecież jeden z tych świadków był na gorze, razem stał obok nich. I wtedy stwierdził, że Biegański nikomu żadnej amunicji nie podawał. Jeżeli tak jest, no to zostaje jeszcze drugi czyn. Bo proszę Sądu, Biegański ma na sumieniu to, że kręcąc się tam przy tych wszystkich zajściach wziął od jednego, nie wiem od kogo, początkowo twierdził, że od Suwarta. Okazuje się, że nie od niego, wziął od kogoś, kto mu kazał wziąć 6 naboji i wręczył je znowu komuś, Kleczowi, za pół minuty czy minutę Kleczowi, który nie był wówczas uzbrojony. No to jest jego przestępstwo, jeżeli chodzi, jeżeli chodzi o to wystąpienie natury polityczno-zbrojnej. A pozostaje jeszcze drugie zupełnie niezależne od tego, prawda, to przestępstwo z artykułu 160-go, kiedy on wziął ten płaszcz. Można by przytoczyć rzeczywiste wiele okoliczności łagodzących zastosować. Wyrećzył nas już pan Prokurator, który mówiąc o tym, że siedzą na ławie oskarżonych ludzie młodzi, w okolicy 20 lat, mają na sobie powiedzmy ten grzech, który ciąży na społeczeństwie na skutek mankamentów wychowawczych, oświatowych. No, cały szereg jeszcze rozmaitych innych momentów, które wpływały na to, że istnieje taki kolosalny kłopot z młodzieżą, że są te trudności wychowawcze, że młodzież właśnie w ten czy w inny sposób się kształtuje. Ale pan Prokurator równocześnie powiedział, że przy tych wszystkich okolicznościach łagodzących należy wymierzyć oskarżonym, jednym surowszą, innym łagodniejszą karę, ale karę z artykułu 1-go małego dekrety. Nie powiedziano nam, ile to jest, Wysoki Sądzie. Więc okazuje się, że ten, na którego już nic nie można było złego powiedzieć, Kaufmann, bo nie można było o nim powiedzieć, że on jest chuligan, że on jest niedobry, taki czy inny, prawda, a chyba to, że jest członkiem Z.M.P., też nie jest nic obciążające, więc że taki Kaufmann za to, że miał te 26 naboji, że Biegański, który podał 6 naboji, że powiedzmy oni już będą ci najlepsi, bo i te okoliczności wychowawcze, prawda, i te trudności życiowe i to wszystko razem, nich oni już dostaną, jak powiada pan Prokurator, tę najłagodniejszą karę, bo dla tych innych trzeba zachować tę najsurowszą karę! Więc znaczy się, ile oni dostaną? Oni dostaną 10 lat! Bo to jest ta najłagodniejsza kara, te 10 lat, którą za to proponuje urząd prokuratorski.

Proszę Sądu, jeżeli zestawimy te dwie okoliczności, to my widzimy, że coś tu jest nie w porządku. Coś tutaj obraża rzeczywistość nasze poczucie sprawiedliwości, a jeżeli tak jest, jeżeli coś jest sprzeczne z rozsądkiem, jeżeli się zestawia ustawę z faktem, to w takim razie nie fakt jest zły, nie rozumowanie jest złe, zastosowanie ustawy jest złe. Ale ja powiadam, jest rzeczą obojętną, jaką będziemy stosować ustawę. Istnieje tysiąc rozmaitych sposobów przejścia od jednej ustawy do drugiej, zastosowania takiej czy innej. Chodzi w ogóle, jak mamy zlikwidować tutaj to zajście. Jak mamy zlikwidować tutaj 28 czerwca, tu, na sali sądowej.

Mówi się nam, klasa robotnicza wyrzeka się tych ludzi. Nieprawda. Wykazałem, Wysoki Sądzie, że jeżeli kto ma prawo mówić w imieniu klasy robotniczej, o klasie robotniczej, chyba ci, którzy najwięcej z nią są wiązani. Któż z nas wszystkich na tej sali? To są wszyscy ci, którzy siedzą tu i siedzą tam, bo oni są jedno, to są bracia i siostry, którzy też stoją przy warsztatach pracy i żyją z pracy własnych rąk. Oni mają prawo tylko zabrać tutaj głos i oni mają prawo powiedzieć, czego należy żądać od ich synów, rzeczywiście, czego mamy żądać. Kiedy jednego z oskarżonych pytano się, co on czyta, to on nam wtedy powiedział, że prasę kupuje, a z prasy co czyta? Ano czytał expose z tego dnia, 28 czerwca. Co on z tego zapamiętał? Zapamiętał, że będą odrąbane ręce,²⁶ a to zdanie zapamiętali wszyscy. To zdanie wbiło się w pamięć. Mam wrażenie, że jeżeli będziemy teraz wymierzać sprawiedliwość, to

²⁴ Rajmund Piątek.

²⁵ Zenon Poczekaj.

²⁶ Chodzi o przemówienie Józefa Cyrankiewicza z dnia 29.06.1956 r. w radio (a nie jak błędnie powiedział Witold Trojanowski – 28.06), w którym powiedział: *Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciwko władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie, w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podnoszenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej Ojczyzny* – cytowane za: *Poznański Czerwiec 1956...* op. cit., s. 366. Patrz też *Nie żałuj tego przemówienia*, „Polityka” nr 49 (1544), z dnia 6.12.1986 r., s. 7 - rozmowa Roberta Jarockiego z Józefem Cyrankiewiczem.

znaczy stosować słuszną ocenę do czynów tych ludzi, nie tylko to! Jeżeli będziemy zmierzać do tego, żeby wyrównać wszystkie rachunki, które się nawiązały z dniem 28 czerwca, jeżeli będziemy zmierzać do tego, żeby ta ława oskarżonych, która w tej chwili mieści na sobie tylko dziewięciu, nie rozszerzyła się tak jak powinna się rozszerzyć na tysiące ludzi, odpowiedzialnych za ten dzień, jednym słowem, jeżeli zmierzmy do tego, żeby w sposób sprawiedliwy zlikwidować już nareszcie ten ból, to cierpienie, ten dramat rzeczywiście narodu polskiego, bo na całym narodzie polskim spoczął ten jeden dzień, to musimy znaleźć wyjście sprawiedliwe. Nie tylko 48 zabitych²⁷ padło tego dnia, nie tylko setki rannych były tego dnia, ale to są ci, którzy dzisiaj tutaj siedzą na ławie oskarżonych, którzy usiadą na innych ławach oskarżonych, są także ofiarami tego dnia. Nie chodzi tylko o to, żeby tych ludzi potępić, tylko chodzi o to, żeby w sposób sprawiedliwy wyrównać z nimi rachunek społeczny. Dlatego ja wierzę, że jeżeli społeczeństwo wyciągnie rękę po tych młodych ludzi po to, żeby im ich zwrócić, to nie będzie potrząsało skrwawionym kikutem, ale że ta ręka będzie przyjęta. Poczucie sprawiedliwości, poczucie pewnej proporcji istotnego – istotnej winy – wymaga, żeby ci, którzy są przecież ofiarami, pionkami tylko tego zajścia, którzy są przypadkowymi tylko uczestnikami i przypadkowo tylko w ten sposób się zamieszali, że naruszyli istotnie przy tym nie jeden, ale setki najrozmaitszych przepisów, żeby ci ludzie w sposób odpowiadający ich winie wrócili do społeczeństwa. A na to istnieje tylko jeden sposób. Ja wnoszę, Wysoki Sądzie, ja wnoszę, ażeby Kaufmannowi, Biegańskiemu jeżeli chodzi o to przestępstwo związane z kwestią posiadania broni, umorzyć postępowanie. Przepisy Sąd znajdzie, czy artykuł 18-ty czy 49-ty, jest rzeczą obojętną. Chodzi o samą treść, a nie o formę, którą się temu nada. Chodzi o to, co będzie słuszne. A jeżeli chodzi o przestępstwo z artykułu 160-go, którego dopuścił się Biegański, no to za to on musi ponieść karę. Ale tu proszę pamiętać, Panowie Sędziowie, o tej atmosferze, która panowała tego dnia. To wszystko, co wspominał Pan Prokurator, o tym, jak skomplikowanym zagadnieniem jest kwestia wychowania młodzieży, to wszystko weźmiecie wtedy pod rozważę. Wtedy zważcie, Panowie Sędziowie, o atmosferze tego dnia, o braku wszelkich hamulców moralnych, które rzeczywiście zostały rozwiązane, rozładowane w krwi i ogniu i odpowiednio oceńcie ten dzień. Przy zastosowaniu artykułu 18-go, ustalicie wymiar takiej kary, który pozwoliłby po zaliczeniu aresztu śledczego zwolnienie Biegańskiego także i z tego przestępstwa. Chodzi mi o to, Wysoki Sądzie, żeby wyrok, który zapadnie w tej sprawie, był wyrokiem dalekowzrocznej polityki, bo tego wymaga cała sprawa. Pamiętajcie, że dzień 28 czerwca nie był zwykłym, normalnym dniem, że przestępstwa, które wówczas popełniono, nie były zwykłymi przestępstwami, nawet zwykłymi przestępstwami natury politycznej, że odbywało się wtedy coś, co rozwikłać, wyjaśnić będzie można dopiero po dziesiątkach lat, i zrozumieć, i należyście ocenić. A od Sądu będziemy wymagać, żeby już dziś wyciągnął te konsekwencje, które nam są potrzebne dla zlikwidowania tragicznych skutków tego dnia, dla zlikwidowania tych skutków w społeczeństwie już dziś, bo jeśli to uczyni dziś, uczyni tym wiele dla przyszłości. Trzeba umieć spojrzeć w skutki swojego działania, nie tylko na dziś, ale i na przyszłość. Dlatego ten proces jest procesem specyficznym, który wymaga specyficznego rozwiązania i dlatego wymaga on specyficznej likwidacji. Miejcie to na względzie, Panowie Sędziowie, przy wydawaniu wyroku. Ja proszę o umorzenie postępowania.

Poznań dn. 9.X.1956

Ścisłe tajne

STENOGRAM

przemówienia pierwszego obrońcy oskarżonego Piotrowskiego Łukasza adwokata Wójciaka w dniu 9.X.1956 r.²⁸

Wysoki Sądzie!

Zajmijmy się zagadnieniem tych t. zw. nurtów dwóch w wypadkach poznańskich, bo to zagadnienie jest dominantą stanowiska Wysokiej Prokuratury, tak też wypadki poznańskie w swej mowie oskarżycielskiej traktowali Panowie Prokuratorzy. Współobrońca mecenas Kazimierz Nowak zajmie się tą częścią aktu oskarżenia, która dotyczy naszego klienta, Łukasza Piotrowskiego. Istnieją dwie teorie interpretacji zjawisk społecznych. Pierwsza z nich gromadzi surowe fakty najzupełniej fragmentarycznie i odizolowuje je od siebie, doprowadza to do pokazywania fałszywych, jednostronnych, stronniczych obrazów procesów historycznych. Nazwijmy tę teorię po imieniu,

²⁷ Zginęło lub zmarło z ran 57 osób, około 650 było rannych.

²⁸ „Proces dziewięciu”.

jest to teoria, która opiera się na podstawach filozofii idealistycznej. Na tych założeniach, zdaniem moim, Panowie Prokuratorzy budowali swoje koncepcje oskarżycielskie. Druga teoria wychodzi z odwrotnych założeń: opiera się ona materialistycznym pojmowaniu dziejów i posługuje się w swoich metodach dialektyką marksistowską. Obrona w toku przewodu sądowego postępowała i również ja w swoim przemówieniu obrończym będę rozumował według tych założeń, takie bowiem rozumowanie obowiązuje nas nie tylko w wypowiedziach deklaracyjnych przedstawicieli władz i partii, ale obowiązuje nas przede wszystkim w realizowaniu zadań i rozwiązywaniu problemów życia codziennego. Przypomnijmy więc sobie te 5 praw marksistowskiej dialektyki: po pierwsze powiązanie przyczynowo-skutkowe wszystkich zjawisk, po drugie wzajemna zależność tych zjawisk, po trzecie rozpatrywanie procesów zachodzących w świecie dynamicznych, w ciągłym ruchu i rozwoju, po czwarte proces rozwoju polega na zmianach, które w pewnej chwili przechodzą z ilościowych na jakościowe, po piątą istotą rozwoju jest wewnętrzna sprzeczność, walka przeciwieństw. Dlaczego mówię to o tym na tej sali? Dlatego tak oczywiste rzeczy zmuszony jestem przypomnieć? Otóż dlatego, aby na tej podstawie wykazać, że zarówno interpretacja tych wydarzeń historycznych sprzed kwartału, którą zwykliśmy nazywać wypadkami historycznymi jak również praktyczna działalność Panów Prokuratorów są właśnie sprzeczne z marksistowskim pojmowaniem zjawisk, są pogwałceniem praw dialektyki.

W tym miejscu powołałam się na ostatni proces krakowski par excellence kryminalny. Tam nie potraktowano oskarżonego jako zawieszonoego w próżni osobnika, ale proces wykazał, że wyszedł on, opierał się on o szerokie podziemie gospodarcze, o klasę wroga ustrojowi. Społeczeństwo zrozumiało, naocznie uświadomiono je, że istnieje wróg hamujący siły gospodarcze społeczeństwa. Niejednokrotnie tu, na tej sali, Panowie Oskarżyciele Publiczni popierali swoje wywody autorytetem oficjalnych wypowiedzi przedstawicieli władz i partii. Jeszcze dzisiaj brzmią w uszach moich oświadczenia Pana Prokuratora Klimczaka, który wczoraj oświadczył, że władze od samego początku zajęły jedno stanowisko. Sięgamy więc do tych oświadczeń. Pierwsza oficjalna interpretacja wypadków poznańskich została podana w przemówieniu Premiera Cyrankiewicza²⁹ w dniu 29 czerwca 56 roku oraz w oficjalnym komunikacie PAP. Pozwolę sobie zacytować to oświadczenie według podanego tekstu w „Życiu Warszawy” z soboty 30 czerwca. Otóż fragmenty: „.....jeśli chodzi o bołaczki ujawnione w całym szeregu zakładów pracy w Poznaniu, które w dużym stopniu wywołane zostały błędami i nieprawidłowym stosowaniem obowiązujących przepisów, to rzecz jasna, błędy te muszą być i będą natychmiast poprawione, zwłaszcza że decyzja o poprawieniu tych błędów zapadła ze strony Rządu i Partii jeszcze kilka dni temu....” A dalej: „.....nie przeszkodziło to prowokatorom w organizowaniu we czwartek demonstracji, którą od dawna przygotowywali, także przy pomocy przejezdnych organizatorów. Na Poznaniu skupiła się cała uwaga ośrodków imperialistycznych, albowiem chodziło o to, aby Poznań, miasto Międzynarodowych Targów i w okresie Targów uczynić terenem zamieszek”... I dalej, że „....zamierzania wicherzycieli spaliły na panewce w momencie, gdy zostało to rozpoznane przez ogromną większość klasy robotniczej, która odcięła się i odstąpiła od następnej fazy demonstracji, od ponurych popisów agentów i prowokatorów występujących z bronią w ręku. Stała się sprawa przygotowanego przez prowokatorów zbrojnego porwania się na Władzę Ludową, atakowania gmachów państwowych, napaści na pracowników Milicji i Bezpieczeństwa”. No i oficjalny komunikat PAP: „....Od pewnego czasu agentura imperialistyczna i reakcyjne podziemie starały się wykorzystać trudności ekonomiczne i bołaczki w niektórych zakładach Poznania dla sprowokowania wystąpienia przeciwko władzy ludowej. Sprawcy rozruchów, które miały charakter szeroko zakrojonej i starannie przygotowanej akcji prowokacyjno-dywersyjnej, zostaną ukarani z całą surowością prawa...”

Wyciągnijmy na zimno wnioski. Dadzą się tam zauważyć cztery tezy, które zawisły w próżni, bez żadnych dowodów. Po pierwsze rozróżniono dwa nurty: usprawiedliwionych żądań ekonomicznych oraz nurt nieusprawiedliwionych żądań i wrogich wystąpień politycznych. Po drugie wiązano ów nurt polityczny z agenturą imperialistyczną i reakcyjnym podziemiem. Po trzecie wykazano, że owa akcja polityczna posiadała długotrwałe przygotowanie, po czwarte w owym nurcie politycznym złączono ze sobą zarówno strajk i demonstrację uliczną jak i wystąpienia zbrojne. Trzeba stwierdzić, że jedynie ostatnia teza w tych wystąpieniach była trafna i słuszna.

22 września 1956 r. oficjalne stanowisko Prokuratury ujawniło się w wywiadzie udzielonym przez Generalnego Prokuratora pana Mariana Rybickiego PAP-owi. Cytuję za „Gazetą Poznańską” „....Chciałbym stwierdzić

²⁹ Józef Cyrankiewicz (1911-1989), w latach 1947-1952 oraz 1954-1970 Prezes Rady Ministrów.

na wstępie – powiedział pan Prokurator Generalny – że śledztwa prowadzone od pierwszych dni po wypadkach poznańskich przez Organ Bezpieczeństwa Publicznego pod nadzorem prokuratury nie dotyczyły uczestników strajku i demonstracji robotniczej, jaka miała miejsce w Poznaniu w dniu 28 czerwca bieżącego roku. Analiza i ocena charakteru przyczyn całości wypadków poznańskich zostały dokonane przez VII plenum KC PZPR. Wychodząc z tej analizy i oceny, które znajdują pełne potwierdzenie również w materiałach zebranych przez Prokuraturę, zakres śledztwa w sprawach związanych z wypadkami poznańskimi został ograniczony do ścigania konkretnych przestępstw popełnionych w czasie tych wypadków...” I dalej:”.....materiały śledztwa wykazały, że w toku wypadków poznańskich szczególną aktywność rozwijały elementy antypaństwowe, chuligańskie i kryminalne, organizując się w grupy oraz przejawiając wyjątkowe nasilenie wrogości wobec organów państwowych...” Wnioski z wystąpień Generalnego Prokuratora sprowadzają się do następujących tez: po pierwsze przyjmuje się znowu dwa nurty, jednak wydzielono na podstawie innych kryteriów nurt ekonomiczno-polityczny żądań i postulatów robotniczych oraz nurt zbrodni i przestępstw kryminalnych, do których oczywiście zalicza się także atak na gmach Urzędu Bezpieczeństwa. Po drugie różne są przyczyny powstania owych dwóch nurtów. Za przyczynę nurtu pierwszego uważano słuszne niezadowolenie robotników, za przyczynę nurtu drugiego zbrodnicze pobudki indywidualnych osobników. Po trzecie rozdziela się strajk i demonstrację od wystąpień zbrojnych i traktuje się sprawę odrębnie i oddzielnie. Te dwa wystąpienia różnią się od siebie zasadniczo. Co wpłynęło na tę różnicę ?

W moim przekonaniu na tę różnicę wpłynęło wielkie napięcie życia politycznego w kraju, dyskusja przed i na VII Plenum, ogólna narodowa dysputa, która trwa jeszcze obecnie o naprawie Rzeczypospolitej Polskiej oraz śledztwo. W świetle tych dyskusji nie można już potępić strajku i manifestacji. Z aktu oskarżenia wynika, że nie wiąże się już wystąpień robotniczych z imperialistyczną agenturą i reakcyjnym podziemiem. Widocznie tego w śledztwie nie udowodniono. Można więc powiedzieć dzisiaj, że 28 czerwca 1956 roku był jednym z etapów wielkiego, rodzimego, a nie reakcyjnego ruchu, jeżeli chodzi o żądania robotnicze. Odpadła także teza o przygotowaniu wystąpień. Wtedy postanowiono znaleźć winowajców. Oderwano więc, wbrew zasadom dialektyki marksistowskiej demonstrację od wystąpienia zbrojnego i potraktowano odrębnie sprawy polityczne, a odrębnie wyobcowano grupę rzekomo kryminalną. Przypominam tutaj stwierdzenie Premiera Cyrankiewicza i Polskiej Agencji Prasowej, którzy traktowali te sprawy łącznie. Cytowałem. I zwróciłem wtedy także uwagę. Podkreślałem jeszcze raz powołując się na przytoczone na wstępie prawa dialektyki, że stanowisko Generalnej Prokuratury i w dalszym ciągu akt oskarżenia są niezgodne z marksizmem. Wnioski obrony w tym procesie zmierzały do tego, żeby w myśl marksistowskiej teorii interpretacji zjawisk społecznych pokazać dzień 28 czerwca 1956 roku we właściwym świetle. Trzeba to jasno powiedzieć, że rozdzielenie demonstracji od wydarzeń poznańskich jest zwyczajnym politycznym wybiegiem, który dla jakiś tam celów ma wymazać rzeczywisty obraz wydarzeń i uchylić się od powiedzenia prawdy, od rzeczywistych sprawców wypadków poznańskich. Rzeczywistych sprawców tragicznych wypadków szukać należy, jak to wykazało VII Plenum, wśród biurokracji, kacykostwa i prawie dziedzicznego dygnitarstwa. Dziwię się, że do dzisiaj przeciwko takim winnym nie wpłynął żaden akt oskarżenia. Bo oskarżeni, którzy obecnie tutaj siedzą na sali, są jedynie symbolem wydarzeń, które rozpoczęły się od słusznych i spokojnych żądań ekonomicznych, a skończyły się między innymi i przed gmachem Urzędu Bezpieczeństwa. Bowiem w myśl dialektyki, te wszystkie sprawy trzeba traktować przyczynowo, łącznie i dynamicznie. To znaczy, w ciągłym ruchu i rozwoju. Żądanie, hasła i nastroje zbierały się jak rzeka, od wyjścia na ulicę aż do opanowania sytuacji. Gdyby zgodnie z wnioskami obrony zeznali tu, na tej sali powołani delegaci robotnicy, wyjaśniłoby się, w jaki sposób narastały ilościowe ładunki niezadowolenia aż nastąpiła zmiana jakościowa, to znaczy wybuchł czyn. Pomogła w tym do tego oczywiście despota władz miejscowych i indolencja i kunktatorstwo Władz Centralnych, wskutek tego mogły powstać i powstały przeróżne plotki, jak na przykład o uwięzieniu delegacji, co przyspieszyło ów skok jakościowy w historii wypadków.

W toku przewodu sądowego ujawniono, że zasiadający na ławie oskarżonych jak i przeważająca ilość świadków byli uczestnikami manifestacji. Znajdowali się wobec tego w orbicie narastającej zborowej psychozy. Jak wyjaśnili biegli, oskarżeni szczególnie byli podatni na działanie psychozy tłumu ze względu na swój wiek, wykształcenie, pochodzenie, wszyscy pochodzenia robotniczego i inne cechy charakteru. Nie tylko uzasadniony był udział ludzi młodych w ostatniej fazie wypadków poznańskich. Opinia biegłych, z punktu widzenia socjologii i psychologii, ale także historia wszystkich ruchów robotniczych dowodzi, że ludzie młodzi są najbardziej podatni

na nastroje. Od wielkiej rewolucji francuskiej do wielkiej rewolucji październikowej, do powstania warszawskiego, wszędzie tam, gdzie walczy się o słuszną sprawę, w pierwszym szeregu stoją ludzie młodzi. Czy o przekonaniu tych młodych ludzi, że działali słusznie, należy się tutaj dziwić?

Nie przypadkowo też ta cała ewolucja demonstracji, ów skok jakościowy nastąpił przed gmachem Urzędu Bezpieczeństwa. Był to bowiem symbol owych relikwów stalinizmu, symbol tragicznego łamania praworządności i przeszkód na drodze do socjalizmu. Trzeba z naciskiem podkreślić, że masowa nienawiść tłumy nie zwróciła się w czasie wydarzeń przeciwko władzom, domagano się przecież rozmów z Panem Premierem, poza tym z tłumy nie wyłoniła się jakaś organizacja, która by koordynowała akcją. Czy po opanowaniu gmachu sądów mianowano sędziów, którzy pozostaliby w tym gmachu? Czy po zdobyciu więzienia starano się utrzymać gmach w swoim ręku? Czy starano się przekazać wezwania do wystąpień na terenie całego kraju? Przecież byłoby to najłatwiejsze przez zajęcie studia Polskiego Radia. Nie. Takich zamiarów nie było. Nie było też takich faktów. Demonstracja nie była wystąpieniem przeciwko ustrojowi socjalistycznemu, lecz przeciwko aparatowi przemocy, który znalazł się w rękach tych ludzi, którzy mimo przemian, jakie zapowiedziało III Plenum i XX Zjazd, opierali się wprowadzeniu ich w życie. Szkoda, że przewód sądowy nie wyjaśnił, skąd padły pierwsze strzały, bo wtedy moglibyśmy dorzucić dodatkowo argumenty do wykazania przyczyn owego skoku jakościowego wydarzeń. Idąc takim tokiem rozumowania, możemy wtedy dopiero dialektycznie wykazać, że ci młodzi ludzie, którzy są na ławie oskarżonych, nie są przestępcami kryminalnymi, lecz współuczestnikami manifestacji. Są tragicznymi, zagubionymi w historii statystami i nie można ich obciążać za tragizm życiowy tego dnia, bo byłoby to fałszowanie prawdy, bo byłoby to cofaniem się wstecz na drodze, która otworzyła się przed nami tak niedawno w wyniku uchwał XX Zjazdu. Zgadzam się, że oskarżeni dopuścili się czynów przemocy. Z przewodu sądowego wynikało, że chcieli oni przyczynić się do uwolnienia aresztowanej rzekomo delegacji robotniczej. Że to plotka, nie mogli wiedzieć. Opór urzędników spowodował spotęgowanie się aktów przemocy, bowiem z wywodów moich, opartych na prawidłowym, logicznym rozumowaniu wynika, że w żadnym razie nie działali oni spowodowani nienawiścią do całego ustroju, jego zasad i istoty, ale przeciwko jego wynaturzeniom, których najbardziej jaskrawym symbolem był w przeszłości Urząd Bezpieczeństwa. Dlatego też kwalifikacja czynów oskarżonych ustalona w akcie oskarżenia jest błędna. I wnoszę muszę wobec tego o jedynie właściwą i słuszną kwalifikację tych czynów. Mieści się ona w artykule 163 kodeksu karnego, o którym wspominali moi przedmówcy z wszystkimi okolicznościami łagodzącymi. Jestem rzecznikiem interesów i obrońcą oskarżonego Łukasza Piotrowskiego. Ten chłopiec ma lat 18. Sąd w końcowej fazie przewodu sądowego odczytał szereg informacji i opinii o nim. Proszę Wysokiego Sądu, czy opinie takie, dobre czy złe, mogą cokolwiek o nim stanowić? Przecież stoi on u progu życia, ma być dopiero człowiekiem, dopiero przeżycia dnia dzisiejszego, wyrok Wysokiego Sądu zadecyduje o jego właściwym człowieczeństwie, a człowiek, Wysoki Sądzie, u nas ma największą wartość.